

ZASILAJCIE POLSKI FUNDUSZ PRASOWY!

GŁOS POLSKI

TYGODNIK UCHODŹSTWA POLSKIEGO W AFRYCE.

Registered at the G.P.O. as a newspaper.

Nr. 34-(47)- Rok II-gi

1 Wrzesnia 1946 r.

CENA 50 cnt.

I WRZESNIA 1939-1946r.



Siedem lat mija od chwili, gdy naród polski przeciwstawiając się agresji niemieckiej chwycił za brón, by walczyć o swą niepodległość. Dzień pierwszy września 1939 r. stał się datą rozpoczęcia drugiej wojny światowej.

Żołnierz polski pierwszy stanął do boju z wielokroć liczniejszym nieprzyjacielem, przewyższającym go nie tylko techniką, ale w głównej mierze barbarzyńskimi metodami walki. Po stronie naszej była wówczas wiara w słuszność sprawy i zaufanie do Sojuszników.

To też dzień 1 września 1939 r. winien stać się symbolem walki w obronie wolności, moralności i etyki politycznej, poszanowania międzynarodowego prawa, walki o trwały pokój i lepszą przyszłość.

Zbrojny wysiłek osamotnionej Polski w kampanii wrześniowej zdobył uznanie i podziw całego świata. Był tragicznym początkiem zmagania całego narodu, który w tej wojnie poniósł niewspółmierne straty, wyrażające się potworną cyfrą siedmiu milionów obywateli, którzy złożyli na ołtarzu Ojczyzny swe życie w walce o najbardziej ludzkie prawa.

Dzień 1 września 1939 roku był również pierwszym dniem walki stolicy Polski—Warszawy, która stała się przykładem nieustraszonego męstwa, ofiarności, bezprzykładnego bohaterstwa, które podniosło kraj cały przeciwko najeźdźcom. Warszawa legła w gruzach, lecz bohaterski duch stolicy żyje najdroższą sercu każdego Polaka legendą.

Po blisko sześciolatih, krwawych zmaganiach padła Rzesza hitlerowska, a jej satelici podzielili niebawem niestawny los. Wspaniałe zwycięstwo Narodów Sprzymierzonych nie dało jednak prawdziwego i sprawiedliwego pokoju. Na trupie poćwiartowanych strefami Niemiec, rozłożyły się dwa wrogie obozy.

Poszły w niepamięć wzniosłe hasła i ideały, w imię których miliony bohaterów złożyło swe życie na niezliczonych polach walki na lądzie, morzu i w powietrzu.

Fala nowych zbrojeń poprzedza próby nowej agresji. Wschód ponownie zagraża pokojowi świata.

Polska przestała być odwiecznym przedmurzem cywilizacji. Mimo ofiar i imponującego udziału w zwycięstwie, wydana niebacznie wrogom, została pozbawiona prawa samostanowienia, wolności i myśli politycznej, własnego kierunku. Rządzona przez agentów obcego mocarstwa, zajęła podzędne miejsce wśród marionetek bloku sowieckiego. Kraj uwolniwszy się

spod jarzma okupacji niemieckiej, przeżywa nową okupację. Garstka ludzi pragnących narzucić narodowi obcą ideologię, pograżyła go w nieprawdopodobnym chaosie, terrorem i prześladowaniami politycznymi chcąc złamać ducha demokracji. Polska stała się najbardziej policyjnym państwem, w którym nie istnieje wolność osobista, a życie ludzkie straciło wartość.

Ale walka nie ustała. Wielkie demokracje minąwszy szczęśliwie kryzys polityczny, występują dziś coraz wyraźniej w obronie prawa, wolności wszystkich narodów i sprawiedliwości międzynarodowej. Stanąwszy w obliczu zagrożenia własnego ustroju a nawet swych granic, zerwały z polityką ustępstw i kompromisów. Wschód musi ustąpić wreszcie przed prawem, lub wziąć na siebie dziejową odpowiedzialność za fakt rozpetania trzeciej wojny światowej.

Dla nas Polaków nie nadszedł czas ni wolności, ni zapłaty za nasz ofiarny wysiłek wojenny u boku Wielkich Sojuszników. Nie wolno nam jednak tracić wiary w sprawiedliwość i w zwycięstwo prawdy. Nie wielu nam pozostało prawdziwych przyjaciół, ale największym sprzymierzeńcem naszej sprawy stał się czas. To też Polacy tak w Kraju jak i na obczyźnie winni zachować całą zimną krew i przetrwać najgorszą koniunkturę, by jako wolny naród w wolnym kraju, rozpocząć w przyszłości, może już niedalekiej, nowe życie w wielkiej rodzinie wolności i prawo miłujących narodów.



K. 3.13/63

Sytuacja Polityczna w Polsce

Przesłanie not przez rządy Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii rządowi warszawskiemu, domagających się wolnych wyborów w Polsce, spowodowało dosyć dziwną reakcję ze strony reżimu. W odpowiedzi oficjalnej ogłoszonej jeszcze w ubiegłym tygodniu, stwierdzono, że rządy Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii domagając się przeprowadzenia wolnych wyborów "ingerują w wewnętrzne sprawy suwerennego państwa." Rząd warszawski twierdził, że zarzuty w sprawie obliczania wyników głosowania w referendum ludowym wysunięte zostały na podstawie "jednostronnych informacji." Jak się okazało informacje te pochodzą od członków ambasad i konsulatów brytyjskich i amerykańskich w Polsce, którzy podczas głosowania objeżdżali miasta i miasteczka, a nawet jeden z attache amerykańskich został w czasie takiego objazdu aresztowany pod zarzutem rozrzucania nielegalnych ulotek wydanych przez PSL!

Odpowiedź warszawska nie była dla nikogo niespodzianką. Było zupełnie jasne i zrozumiałe, że zarzut "naruszenia suwerenności" zostanie wysunięty. Rząd warszawski zdaje się powoli zapominać, że jego oficjalna nazwa brzmi "tymczasowy rząd polski jedności narodowej."

W chwili cofnięcia uznania Rządowi Polskiemu w Londynie, liczone się z możliwością przeprowadzenia w Polsce wyborów w możliwie najszybszym terminie—wyborów wolnych w pojęciu zachodnim. Nikt na Zachodzie wówczas nie wątpił, że naród polski będzie mógł wyrazić swą prawdziwą wolę i wybrać rząd, reprezentujący ogół społeczeństwa. Wątpili może jedynie Polcy przebywający na Zachodzie, a znający aż nadto dobrze wartość przyrzeczeń danych bądź przez Moskwę, bądź jej agentów. Zachód oszłomiony zwycięstwem i wierzący w możliwość przyjaznej współpracy z Moskwą, tak w czasie pokoju jak i w czasie wojny nie wątpił, że administracja warszawska dotrzyma swych obietnic. Tragiczny proces zwabionych podstępnie przewodców polskiego ruchu podziemnego—nie posłużył za przestrożę.

Rząd warszawski otrzymał swą władzę z rąk obcych mocarstw, na podstawie umowy jałtańskiej. Obecnie twierdzi on, że przesłanie not przez Londyn i Waszyngton, stanowi naruszenie tej właśnie umowy.

Na konferencji w Jaltcie ówczesna "Wielka Trojka": Churchill, Roosevelt

i Stalin, zaleciła: 1) rozszerzenie podstaw powołanego przez Moskwę "prowizorycznego rządu" przez włączenie przewodców demokratycznych partii w Kraju i spośród Polaków zagranicą 2) powołanie do życia komisji w skład której wejdą: Mołotow, ambasadorowie Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych w Moskwie, 3) konferencja zaleciła, aby w Polsce w najbliższym czasie odbyły się wybory.

Tak w Moskwie jak i w Poczdamie, gdzie mocarstwa zachodnie zażądały zapewnienia, że "wszystkie demokratyczne i antyhitlerowskie stronnictwa w Polsce będą miały prawo istnienia" przedstawiciele rządu warszawskiego zapewnili, że wybory w Polsce odbędą się w jak najszybszym terminie. Zarzuty wysunięte w odpowiedzi polskiej oskarżające Wielką Brytanię i Stany Zjednoczone ingerowanie w wewnętrzne sprawy suwerennego kraju, są zatem nazupełniej bezpodstawne. Rządy brytyjski i amerykański, narzucając poniekąd narodowi polskiemu ustrój przejściowy są odpowiedzialne za stan rzeczy istniejący obecnie w Polsce, co zresztą zostało w nocie brytyjskiej jasno i wyraźnie stwierdzone—Stan rzeczy w dzisiejszej Polsce jest zaprzeczeniem wszelkich zapewnień i obietnic danych przez Bieruta premierowi Attlee i prezydentowi Trumanowi w Poczdamie. Wolności demokratyczne—w pojęciu zachodnim są fikcją. Prasa jest ostro cenzurowana i wszelkie krytyki postępowania reżimu, lub Moskwy, ulegają konfiskacie. Wolność zgromadzeń nie istnieje. Powołano do życia 6 stronnictw, z czego 3 to jakby pododdziały rządowej partii PPR—czyli komunistycznej, zaś z pozostałych dwóch—jedna, Stronnictwo Pracy, zawiesiło swą działalność, w skutek niemożności korzystania z prawa zgromadzania się i prowadzenia normalnych prac.

Noty prytyjska i amerykańska nie wątpliwie odniosą pewien skutek: przypomną rządowi warszawskiemu, że nie został on wybrany w drodze wyborów i że nadszedł czas najwyższy, aby powierzona czasowo władzę, przekazał w ręce bardziej kompetentne—ręce rządu reprezentującego naród polski. A więc nie jest to "wtrącanie się w sprawy wewnętrzne Polski", ani "usiłowanie narzucenia kontroli obcej". Rządy anglo-saskie spełniają jedynie swój obowiązek sygnatariuszy postanowień jałtańskich i oburzenie rządu warszawskiego jest zupełnie nie na miejscu.

Rząd warszawski sam niejednokrotnie

pogwałcił powzięte na siebie zobowiązania, stosując terror polityczny. W Polsce przebywa obecnie bardzo wielu dziennikarzy—ludzi o różnych nastawieniach politycznych. Stwierdzają oni jednomyślnie, że w Polsce bierutowskiej nie ma wolności w pojęciu zachodnio-europejskim.

Londyński Dziennik Polski "zamieścił fotograficzną odbitkę "zobowiązania", które musi podpisać każdy zwolniony z więzienia "Bezpieki" w Polsce. Zobowiązanie takie wydane np. w Krakowie brzmi "Ja niżej podpisany zobowiązuje się przed wojewodzkiem urzędem Bezpieczeństwa Publicznego w Krakowie, nie mówić nikomu o tym co widziałem i słyszałem w więzieniu w czasie śledztwa. Wszystko to będę trzymał w ścisłej tajemnicy, nawet przed bliskimi i rodziną. W razie naruszenia powyższego zobowiązania, będę pociągnięty do odpowiedzialności sądowej przez WUBP w Krakowie."

Tego rodzaju "zobowiązania" znany wszy ci, którzy zakosztowali rozkoszy sowieckiego raj. Znają je także ci, którzy poznali z bliska metody Gestapo. Nie ulega wątpliwości, że na wzór sowiecko-hitlerowski w Polsce zorganizowano całe armie tajnych agentów, którzy czuwają, aby byli więźniowie zbyt wiele nie mówili i w razie nieprzestrzegania zobowiązania zostają aresztowani. Jest to jeden z dowodów "opieki", jaka NKWD rozciąga nad Polskę. Jest to joshcze jednym z dowodów pogwałcenia jednaj z wolności demokratycznej—wolności jednostki.

We wrześniu ogłoszony będzie w Polsce tekst nowej ordynacji wyborczej. W tym czasie również ma odbyć się nadzwyczajny zjazd "Polskiego Stronnictwa Ludowego" celem uzgodnienia istniejących pomiędzy członkami różnic poglądów. Jak donosi korespondent szwajcarskiego dziennika "Journal de Geneve" w korespondencji z Warszawy, jak dotychczas Mikołajczyk opiera się wszelkim prośbom i groźbom mającym na celu nakłonienie go do przystąpienia do bloku. Zdaniem korespondenta, reżim ofiarowuje Polskiemu Stronnictwu Ludowemu już 40% ogólnej liczby mandatów, podczas gdy uprzednio dawano mu załedwie 25%.

O ile PSL nie przystąpi do bloku wyborczego, zostanie ono uznane przez reżim na narzędzie obcej propagandy, tymbar dziej, że w odpowiedzi rządowi Stanów

Zjednoczonych jest wyraźnie stwierdzone, że "Stany Zjednoczone występują w obronie dwóch stronnictw, których opozycyjne stanowisko w stosunku po posunięciu rządu jest powszechnie znane." Obecnie, w związku z napiętą sytuacją między Rosją w Zachodem, należy się obawiać, że wystąpienie Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii w obronie gnębionych stronnictw, może spowodować tylko wzmożenie terroru w Polsce. Z drugiej strony, przystąpienie PSL do bloku, będzie oznaczało koniec legalnej

opozycji i ostateczne podporządkowanie narodu polskiego woli obcego mocarstwa. Sytuacja polityczna w Polsce jest bardzo poważna. Reżim, któremu prawdziwe wyniki referendum są aż za dobrze znane, wie, że nie może liczyć na poparcie narodu ma on natomiast możnego protektora, który czuwa—Legalna opozycja, która ma poparcie narodu, może tylko na to poparcie liczyć. Gróźba wojny domowej, którą Gomułka lub Osóbka straszą naród polski, widmo zbrojnej interwencji sowieckiej, nie zepchną, narodu polskiego

z wybranej drogi zmierzającej ku Wolnej, Suwerennej, Niepodległej i Demokratycznej Polsce, drodze, usianej meką i krwią najlepszych Jej synów.

Zdaniem reżimu warszawskiego, noty anglosasów oznaczają ingerencję w wewnętrzne sprawy Polski—natomiast obecność NKWD i groźba sowieckiej interwencji zbrojnej, uważane jest za coś zupełnie normalnego. Dla Zachodu interwencja sowiecka w Polsce być może uważana tylko jako zagrożenie pokoju świata.

Protestacyjna nota administracji warszawskiej przeciwko istnieniu Pol. Korpusu Przystosobienia

Tymczasowa administracja warszawska wysłała do Rządu Wielkiej Brytanii notę, protestując przeciwko charakterowi wojskowemu utworzonego na terenie Anglii Polskiemu Korpusowi Przystosobienia. Ten akt dyplomatyczny tymczasowej administracji warszawskiej jest oczywiście dalszym ogniwem kampanii przeciwko Polskiemu Siłom Zbrojnym i dowództwu polskiemu. Powyższą notę w zastępstwie nieobecnego ministra spraw zagranicznych, Rzymowskiego, skierował dyrektor departamentu politycznego ministerstwa spraw zagranicznych, minister pełnomocny, Józef Olszewski, do rządu Wielkiej Brytanii w dniu 8 sierpnia 1946 roku treści następującej:—

"Wielce Szanowny Panie Charge d'Affaires,

W nocie z dnia 4 czerwca 1946 roku w sprawie demobilizacji Polskich Sił Zbrojnych pod dowództwem brytyjskim, podsekretarz stanu Modzelewski wyraził imieniem rządu polskiego wątpliwość co do słuszności utworzenia Polskiego Korpusu Przystosobienia ze zdemobilizowanych żołnierzy polskich.

Rząd mój natychmiast po wysunięciu przez Jego Ekscelencję, ministra Bevin'a, projektu sformowania Polskiego Korpusu Przystosobienia wskazał na to, że wbrew zapowiedziom rządu Jego Królewskiej Mości, niezależnie od jego intencji, nie będzie to faktyczną demobilizacją dawnych oddziałów polskich, lecz zachowaniem ich w innej postaci, a więc w konsekwencji również wszystkich szkodliwych skutków ich istnienia dla sprawy pokoju i stosunków polsko-brytyjskich.

Powstanie Polskiego Korpusu Przystosobienia, jako organizacji militarnej, ujętej w karby dyscypliny wojskowej, w najmniejszym stopniu nie zmniejsza presji, wywieranej na żołnierzy przez anty-demokratyczny korpus oficerski przy pomocy całego systemu wyrafinowanych i dalekich

od prawdy środków, a więc jeszcze bardziej utrwała hamulce, powstrzymujące żołnierzy od powrotu do kraju.

I. Według ostatnich wiadomości, jakie rząd mój z różnych źródeł otrzymał, a w szczególności na podstawie oświadczeń generała Andersa i generała Kopańskiego, których to wypowiedzi w żadnym razie nie można traktować jako oświadczeń prywatnych oraz odpowiedzi podsekretarza stanu, Lawson'a, w Izbie Gmin, wojskowy charakter Polskiego Korpusu Przystosobienia nie może budzić wątpliwości.

Ten charakter militarny Polskiego Korpusu Przystosobienia rząd mój widzi w następujących jego cechach:—

- 1/ Zależność od War Office.
- 2/ Zachowanie dowództwa wojskowego.
- 3/ Zachowanie dawnych formacji i kadr.
- 4/ Podleganie prawodawstwu i dyscyplinie wojskowej.
- 5/ Utrzymanie oficerów polskich w dowództwie Korpusu.
- 6/ Zachowanie stopni wojskowych i umundurowania.
- 7/ Płace według stopni wojskowych, nie zaś według wykonywanych prac.

W tym stanie rzeczy obywatel polski, podpisujący kontrakt wstąpienia do Polskiego Korpusu Przystosobienia wchodzi w kolizję z Ustawą o Obywatelstwie Polskim z dnia 20 stycznia 1920 roku, /Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej, Rok 1920, No. 7, poz. 44, art. 11, punkt 2./, brzmiącą w tym miejscu:—

"Utrata obywatelstwa następuje . . . 2 przez przyjęcie urzędu publicznego lub wstąpienie do służby wojskowej w państwie obcym bez zgody rządu polskiego."

Rząd mój zastżega sobie całkowitą swobodę zastosowania tej ustawy w sto-

sunku do obywateli polskich, wstępujących do Polskiego Korpusu Przystosobienia, i ponownie podkreślić pragnie, że powstanie i zachowanie tej instytucji traktować musi jako akt, który nie będzie sprzyjał rozwojowi przyjaznych stosunków brytyjsko-polskich i, który nie jest uzasadniony bliżej żadnymi względami rzeczowymi.

II. Rząd mój w zrozumieniu potrzeb tych byłych żołnierzy polskich, którzy nie są jeszcze zdecydowani powrócić, nie odnosi się bynajmniej nieprzychylnie do tworzenia instytucji, szkolących do zawodów życia cywilnego, jednakże musiałby najpierw nabrać pewności, że instytucje te będą posiadały następujące cechy:—

- 1/ Szkolenie odbywać się będzie w formach, pozbawionych cech wojskowych, zwłaszcza wyszczególnionych w punkcie I. niniejszej noty.
- 2/ Szkolenie odbywać się będzie w odrębnych zespołach, ściśle fachowych.
- 3/ Przedstawiciele rządu mojego dopuszczani będą do tych instytucji, gdzie szkolenie będzie się odbywać i będą mieli możliwość stwierdzenia ich nie wojskowego charakteru.
- 4/ Instytucje szkoleniowe nie będą ośrodkami działalności, skierowanej przeciwko rządowi polskiemu.
- 5/ Dawni oficerowie Polskich Sił Zbrojnych pod dowództwem brytyjskim pozbawieni będą wszelkiego wpływu na charakter i bieg szkolenia.
- 6/ Płace będą według wykonywanych prac, względnie, do czasu nabrania przez szkolonych pełnych kwalifikacji zawodowych—jednolite.
- 7/ Szkolący się będą mogli być zaopatrywani w prasę polską z kraju, zaś polskie organizacje demokratyczne, działające na terenie Wiel-

kiej, Brytanji, będą miały do nich swobodny dostęp.

8/ Szkolący się będą mieli zapewniony swobodny dostęp do przedstawicielstw dyplomatycznych i konsularnych rządu polskiego bez wszelkich dyskryminacji z tego powodu.

III. W stosunku do tych, którzy po ukończeniu przeszkolenia w ramach instytucji, odpowiadających postulatowi II.

Z życia politycznego

Zjazd P.P.S. w Londynie

Komitet Zagraniczny PPS. w Londynie zwołał zjazd PPS. który odbędzie się w dniach 6-go, 7-go i 8-go października b.r. w Londynie. W zjeździe tym wezmą udział delegaci organizacji PPS. działających w Kanadzie, w Anglii, we Francji, w Stanach Zjednoczonych, we Włoszech i na Środkowym Wschodzie, ponadto mężowie zaufania PPS. w krajach: w Niemczech, w Austrii, Szwecji, Portugalii, Argentynie, we Wschodniej i w Południowej Afryce.

Na zjazd PPS. już kilka tygodni temu przybyła delegacja podziemnej PPS. w Kraju (W.R.N.) w osobie płk. Armii Krajowej Marcina, przewod. Centralnego Komitetu Wykonawczego PPS. w Kraju, w latach okupacji i b. przew. Rady Jedności Narodowej w Kraju, b. wiceministra opieki Społ. w czasie okupacji w Kraju.



Były prezydent Stanów Zjednoczonych Herbert Hoover, po powrocie z Europy, gdzie z polecenia Prezydenta Trumana badał sytuację żywnościową i możliwości pomocy dla głodujących, udzielił prasie amerykańskiej wywiadu, w którym scharakteryzował sytuację w krajach przez siebie zwiedzonych.

"Członkowie sowieckiej "piątej kolumny"—mówił Herbert Hoover—szerzą zamęt w całym świecie, dążąc tą drogą do wzmocnienia pozycji Związku Sowieckiego. Obecnie dużo mniej narodów cieszy się wolnością, niż przed wojną. I dzisiaj w świecie przeważa uczucie strachu i zawodu, a bynajmniej nie uczucie nadziei i zaufania. Rozbiór państwa niemieckiego i dążenie do obniżenia poziomu życia społeczeństwa Niemiec do poziomu stałej biedy—doprowadzić może pewnego dnia do nowego wybuchu światowego.

Hoover dodał, że do konkluzji tej doszedł po rozmowach, odbytych zarówno z wysokimi urzędnikami, jak i innymi oby-

cieli im wszelkich ułatwień. wrócić nie zechcą, lub też do tych, którzy natychmiast po demobilizacji mają możliwość osiedlenia się w życiu cywilnym, a dopełnią obowiązku rejestracji w polskich konsulatach, rząd mój gotów będzie udzielić wszelkich ułatwień, emigracyjnych, otoczyć ich opieką konsularną w ramach zawartych umów konsularnych i przewidzianą w prawodawstwie polskim, zapewnić im łączność z krajem, a gdy zdecydują się na powrót do kraju, udzie-

watelnami 38 państw.

Po pierwszej wojnie światowej panowało w świecie uczucie nadziei i wiary. I w rok po tej pierwszej wojnie podpisany był pokój. Dziś pokoju nie ma. Wszystkie państwa, z wyjątkiem Rosji, chcą podpisania pokoju.

Rosja utrudnia doprowadzenie tego pokoju, chcąc zyskać czas do wyeliminowania wszystkich niekomunistycznych elementów, by w ten sposób zabezpieczyć sobie w praktyce wchłonięcie tych terenów, które leżą za "żelazną kurtyną", i Mandżurję. Piąta kolumna sowiecka pracuje we wszystkich państwach.

W reszcie świata wzrastają obawy i wzrasta wrogość wobec tych metod. Wojna nie dała wolności. O wiele mniej narodów wolność tę otrzymało, niż to miało miejsce przed ćwierćwiekiem. Piętnaście milionów ludzi wciąż przebywa w obozach koncentracyjnych i obozach przymusowej pracy, na warunkach niewolników w pełnym tego słowa znaczeniu. Ponad to wiele milionów jest właściwie również niewolnikami. Zniszczenia wytwórczości światowej są olbrzymie. Nawet Stany Zjednoczone ucierpiały, umniejszając swe zapasy i środki wytwórcze. Cięża na nas potworne długi, a produkcja podnosi się powoli. W tej ciemnej sytuacji konieczność wymaga, by Stany Zjednoczone trzymały się trzech zasadniczych kierunków politycznych. W polityce gospodarczej musimy starać się zachować nasze zasoby, podnieść stan naszej wytwórczości i zmniejszyć nasze wydatki zewnętrzne. Stany Zjednoczone muszą skończyć z rolą św. Mikołaja, rozdającego dary. Obecnie światu nie grozi klęska głodu i wobec tego musimy oświadczyć, że nasze stosunki gospodarcze z innymi krajami muszą być oparte na równowadze wwozu i wywozu.

W polityce, dotyczącej obrony narodowej, musimy strzec tajemnicy bomby atomowej, dopóki prawdziwa współpraca, zmierzająca do utrzymania pokoju nie doprowadzi do całkowitego rozbrojenia świata i to zarówno byłych krajów nieprzyjacielskich, jak i sprzymierzeńców. Nasze

lic im wszelkich ułatwień.

IV. W sprawie terminu i sposobu demobilizacji i repatriacji, rząd mój w całej rozciągłości podtrzymuje swe stanowisko, wyrażone w nocie poprzedniej z dnia 4 czerwca 1946 roku.

Korzystam z okazji, aby ponownie zapewnić Pana o moim niezmiennym szacunku."

Warszawa, dnia 8 sierpnia 1946 roku.

władze wojskowe wydają olbrzymie sumy na ulepszenie bomby atomowej, tak, by w tej dziedzinie przodować wobec innych państw. Byłoby jednak nonsensem sądzić, że można bez ścisłej tajemnicy utrzymać to przodujące stanowisko. Bylibyśmy radzi zobowiązać się, że bomba ta nigdy nie będzie użyta inaczej jak w obronie wolności człowieka. Zobowiązania tego do trzymamy, ale dopóki świat nie powróci do stanu pokojowego musimy "trzymać proch w suchym miejscu."

Wreszcie Stany Zjednoczone muszą współpracować z ONZ dla utrzymania pokoju, i z tego względu muszą zaprzestać polityki ustępstw ("appeasement"). Musimy stale podkreślać wierność zasadom Karty Atlantyckiej, dla których walczyliśmy w tej wojnie i dla których inne narody sprzymierzyły się z nami—zakończył Hoover swe oświadczenie."

Imigracja do Argentyny i Kanady

Korespondent dyplomatyczny "Daily Telegraph" donosi, że rząd brytyjski prowadzi obecnie rokowania z rządami Dominów i państw Ameryki Południowej w sprawie osiedlenia tam żołnierzy polskich. Ilość żołnierzy, którzy udadzą się do Argentyny, wyniesie prawdopodobnie 20 tysięcy, a nie 200 tysięcy, jak kilka dni temu doniesiono z Buenos Aires. Pewne ilości Polaków mają się udać również do Brazylii.

* * *

Kanadyjski minister pracy H. Mitchell oświadczył oficjalnie w sobotę w Ottawie, że Kanada gotowa jest przyjąć 4 tysiące żołnierzy polskich z Włoch. W sobotę miała wylecieć samolotem z Kanady do Włoch specjalna delegacja 6 urzędników kanadyjskich celem dokonania wyboru 4 tysięcy Polaków, którzy się mają osiedlić w Kanadzie. Jak donosi korespondent Reutera, rząd brytyjski ma się zająć sprawą transportu tych żołnierzy z Włoch do Kanady, oraz wypłacać im należne odprawy.

Kronika tygodniowa

Ostry zatarg pomiędzy rządami Stanów Zjednoczonych a Jugosławii, którego przyczyną było zestrzelenie przez myśliwce jugosłowiańskie samolotów amerykańskich, przelatujących nad terytorium tego kraju z Wiednia do Udine we Włoszech, został częściowo zlikwidowany. Stany Zjednoczone dzięki swemu zdecydowanemu stanowisku wyrażonemu w ostrej nocie dyplomatycznej i wobec groźby oddania sprawy w ciągu 48 godzin Radzie Bezpieczeństwa O.N.Z.—zmusiły wojowniczego p. Tito do nadspodziewanie szybkiego wycofania się z zajętego stanowiska i pewnej uległości wobec żądań Stanów Zjednoczonych.

W kołach politycznych wycofanie się p. Tito z zatargu, któremu niewątpliwie t.zw. blok sowiecki usiłował nadać możliwie najszerzy rozgłos, jest pochytywane za porażkę Rosji Sowieckiej, która jak to słusznie podkreśla się, jest reżyserem wszystkich, niejednokrotnie najmniej obliczalnych wystąpień na forum międzynarodowym, ze strony stworzonych przez siebie "przyjaznych rządów" składających się z ślepo uległych Moskwie komunistycznych emisariuszy w rodzaju p. Tito, czy polskiego Bieruta.

Na wypadki w Jugosławii niezwykle gęsto zareagowała opinia publiczna amerykańska. Prasa w niesłychanie gwałtowny sposób napiętnowała zbrodnicze zamachy na samoloty amerykańskie, łącząc te dwie prowokacje marszałka Tito z niedawnymi incydentami granicznymi i określając postępowanie "sojuszniczej" Jugosławii, jako celową akcję zmierzającą do zdyskredytowania okupacyjnych armii sprzymierzonych w oczach opinii nie tylko krajów okupowanych, ale całego świata. Prasa podkreśla fakt, że akty gwałtów jakie miały miejsce ostatnio są dokonywane nie tyle przez Jugosłowian, ile przez Rosjan, którzy popierają akcję wszelkiego rodzaju prowokacyj nie tylko w Europie, ale i na Bliskim i Dalekim Wschodzie.

Sprawa niezakończona definitywnie zatargu z Jugosławią, nie odwróciła uwagi opinii publicznej Stanów Zjednoczonych od zagadnień Cieśnin Dardanelskich. W licznych artykułach poruszana jest sprawa stanowiska Turcji wobec żądań Rosji Sowieckiej, wyrażonych w nocie domagającej się rewizji konwencji z Montreaux, baz sowieckich i t.d. W nocie wreczonej sowieckiemu chargé d'affaires w Waszyngtonie, rząd Stanów Zjednoczonych w stanowczej formie podkreślił swe zainte-

resowanie wschodnią częścią morza Sroziemnego, oraz sprawą statutu Cieśnin Dardanelskich. Nota amerykańska zwraca uwagę na fakt, że w nocie sowieckiej do Turcji nie ma żadnej wzmianki o Stanach Zjednoczonych, jako ewentualnym partnerze przyszłej konferencji w sprawie rewizji tej konwencji. Nota podkreśla również z naciskiem, że problem Cieśnin Dardanelskich interesować może nie tylko państwa leżące nad morzem Czarnym, ale także i inne mocarstwa, do których zalicza się i Ameryka. Co do propozycji sowieckiej wzięcia obrony Cieśnin wyłącznie przez Turcję i Rosję, rząd Stanów Zjednoczonych wyraża zdecydowaną opinię że za obronę Cieśnin w pierwszym rzędzie ma być odpowiedzialna Turcja, a na wypadek agresji na Cieśniny — sprawą automatycznie zajmie się Rada Bezpieczeństwa O.N.Z.

To stanowisko Stanów Zjednoczonych podkreśla fakt, że mimo usiłowań sowieckich, Ameryka nie ustąpi z obranej drogi stworzenia do Rady Bezpieczeństwa połączonej maszyny międzynarodowej, która rozporządzając odpowiednimi środkami, będzie w stanie zapobiec wszelkim usiłowaniom zakłócenia pokoju światowego i potrafi skutecznie położyć kres wszelkim agresjom i faktom dokonany.

Poważne zaniepokojenie budzi w kołach politycznych anglosaskich rozwój wypadków na Dalekim Wschodzie. Misja specjalnego wysłannika prezydenta Trumana do Chin, gen. Marshalla, nie dała wyników. Wszelkie usiłowania doprowadzenia do porozumienia pomiędzy rządem Centralnym, a komunistami chińskimi zawiodły zupełnie. Komuniści chińscy mając moralną i materialną pomoc Rosji Sowieckiej, nie zamierzają iść na jakiegokolwiek ustępstwa i przeciwnie, z każdym dniem komplikują groźna już i tak sytuację nowymi żadaniami.

Sfery wojskowe Stanów Zjednoczonych poruszone są ogłoszeniem przez komunistów chińskich powszechnej mobilizacji wszystkich komunistów do walki z centralnym rządem. Apel ten, nadany przez rozgłosie komunistyczne w Jenanie i Kalganie, wprowadza oficjalnie stan wojenny na wszystkich terytorjach rządzonych obecnie przez chińskich komunistów. Rzecznik komunistów oświadczył oficjalnie, że 130 milionów komunistów zamieszkujących tereny znajdujące się pod rządem komunistów, dostarczą armii 10 milionów nowego żołnierza. Rzecznik ko-

munistów chińskich oczywiście nie wspomina, kto zaopatrzy tę armię w sprzęt, broń i amunicję, nie trudno domyślać się jednak, które to mocarstwo dostarczy niezbędnego ekwipunku komunistom, których armia gotowa do działań wojennych może stać się zażewiem wybuchu konfliktu na skalę, mogącą przekreślić wszelkie wysiłki utrzymania pokoju światowego.

Za stan wypadków na Dalekim Wschodzie cała opinia publiczna świata anglosaskiego w głosach swej prasy czyni odpowiedzialnym Związek Sowiecki, którego polityka musi doprowadzić do tragicznych następstw. Duże wrażenie w kołach politycznych wywołała oficjalna wypowiedź jednego z wielkich znawców stosunków sowieckich, byłego ministra Australii w Moskwie J. J. Malpney'a, który w Sydney w wywiadzie udzielonym dziennikarzom oświadczył na temat zagadnień polityki Związku Sowieckiego co następuje: "Rosja Sowiecka albo sama spowoduje wojnę z państwami demokratycznymi, albo swym postępowaniem zmusi je do wydania wojny Związkowi Sowieckiemu. Sowiety nie pozwolą by pokój zapanował na świecie tak długo, jak tylko będzie to możliwe. W Australii i w innych krajach demokratycznych agenci sowieccy, ta osławiona "piąta kolumna"—robią wszystko co mogą, aby w odpowiednim momencie powstać do walki z krajami demokratycznymi."

Ta wypowiedź dyplomaty australijskiego doskonale charakteryzuje politykę i dążenia Rosji sowieckiej, której wicherzycielskie wpływy odczuwa dziś świat cały we wszystkich zakątkach. Wielka Brytania napotyka na coraz większe przeszkody na Bliskim Wschodzie i w Egipcie, ma je do zawdzięczenia wpływom sowieckim, jak np. nieprzejednane stanowisko świata arabskiego. W Egipcie, jak donoszą z Kairu, delegacja egipska do rokowań nad nowym traktatem egipsko-brytyjskim jednogłośnie odrzuciła brytyjski plan. W kołach politycznych kairskich ocenia się sytuację jako niezwykle trudną, a rokowania uważa się tam za zupełnie zerwane.

W Palestynie trwa w dalszym ciągu stan silnego napięcia. W związku z wyznaczeniem na dzień 9 września konferencji w sprawie przyszłości Palestyny w Londynie, Arabowie postanowili wziąć w niej udział pod warunkiem, że zostanie zaproszony oficjalnie Wielki Mufti Jero-

zolimy, korzystający obecnie z prawa azylu w Egipcie. Natomiast Egzekutywa żydowska nie wypowiedziała się jeszcze wogoe czy weźmie udział w obradach.

W Indiach został utworzony nowy rząd tymczasowy, bez udziału muzułmanów. W kolach politycznych Indii trwa duże rozgoryczenie ostatnimi wypadkami w Kalkucie, gdzie poniosło śmierć około 4 tysięcy osób. W związku z powstaniem nowego rządu tymczasowego w Indiach, w najbliższym czasie spodziewany jest przyjazd nowego brytyjskiego Wysokiego Komisarza, który będzie reprezentował brytyjskie interesy w Indiach. Podobnie jak i w innych krajach, w Indiach odczuwa się również stale wzrastające wpływy propagandy sowieckiej, która niejasnymi obietnicami pomocy "demokratycznym" ruchom wolnościowym tubylców, stara się zaognić sytuację, a przez swych emisariuszy doprowadza do wrzenia w całym kraju.

Na tle tych groźnych wydarzeń i komplikacji politycznych, postępy konferencji pokojowej w Paryżu schodzą wyraźnie na dalszy plan. W Paryżu spotkanie "Wielkiej Czwórki" wzbudziło pewne nadzieje na przyspieszenie prac konferencji, o ile ministrowie zagraniczni Stanów Zjedoczonych, Wielkiej Brytanii, Francji Rosji Sowieckiej, na poufnych obradach dojdą do jakichś konkretnych porozumień. Takie rozwiązanie sprawy wielu spornych zapatrywań uzgadnianych uprzednio przez "Czwórkę" odciażyłoby obrady konferencji pokojowej i zapobiegłoby ciągłym, nieraz skandalicznym, starciom na sali obrad. Prasa omawiając pierwsze spotkanie "Wielkiej Czwórki" podkreśla, że główne spory uniemożliwiające osiągnięcie porozumienia dotyczyły w głównej mierze zagadnień natury gospodarczej. Rosja Sowiecka prowadzi politykę wyciągnięcia wyłącznych korzyści dla siebie. Temu stanowisku przeciwstawiają się Anglosasi, stając w obronie interesów tych państw, które mogą zachłanne apetyty sowieckie doprowadzić do zupełnej ruiny gospodarczej jak np. ma to miejsce w żądaniu Rosji odszkodowań od Włoch. "Times" omawiając w artykule politycznym sprawę coraz bardziej pogłębiających się różnic zapatrywań pomiędzy blokiem sowieckim, a Anglosasami kończy swe wywody zdaniem, że "wojna słowna na sali obrad konferencji pokojowej w Paryżu może zakończyć się prawdziwą wojną, o ile narody tam obradujące nie znajdą wyjścia z trudnego impasu."

Na Radzie Bezpieczeństwa rozpatrywano podania o przyjęcie do O.N.Z. dziewięciu nowych kandydatów. Oczywiście doszło do starcia w sprawie kandy-

datury Albanii, którą gorąco popierał delegat sowiecki p. Gromyko, natomiast sprzeciw zgłosi delegat Wielkiej Brytanii, Sir Aleksander Cadogan. Stanowisko delegata Ukraniny w sprawie Grecji wywalał żywe komentarze. Wystąpienie p. Manuilińskiego poczytywane jest jako atak polityczny na Wielką Brytanię. Po-

dobnie jak to zaobserwowaliśmy podczas obrad na konferencji pokojowej w Paryżu, i na Radzie Bezpieczeństwa blok sowiecki stara się wszelkimi sposobami atakować politykę Anglosasów, oraz tych mniejszych państw, które wyraźnie unikają "opieki" sowieckiej i przyjęcia "demokracji" wschodniej. (ski).

Zycie Kościoła w Polsce

Spółeczeństwo polskie zdaje sobie sprawę, że w obecnych warunkach Kościół jest silną ostoją przeciw komunizmowi i wskutek tego też ostoją kultury zachodniej i polskości. Dlatego też Kościół cieszy się wielkim autorytetem a świątynie są przepelnione. Życie religijne przybiera niespotykane dotychczas formy, dostosowując się do warunków i potrzeb.

Znaczną przeszkodą w pracy Kościoła jest duży brak księży, których na samych terenach zachodnich brakuje prawie 1000. Starano się temu zaradzić m. i. przez osadzenie na parafiach księży z zakonów. Na częstych zjazdach Biskupi Polski omawiają sprawy religijne państwa jako całości, starając się uwzględnić wszystkie braki całości. Seminaria duchowne są czynne we wszystkich diecezjach dają się zauważyć jednak wzrastający brak powołań kapłanskich.

W szkole religia jest dotychczas tolerowana. Rodzice jednak mogą zażądać zwolnienia swych dzieci z nauki religii. Takich wypadków prawie że nie było. Chociaż t.zw. polityczni wychowawcy w rozmowach z młodzieżą nastawiają ją przeciw religii—napotyka ją na opór ze strony samej młodzieży. Uposażenie prefektów i katechetów jest celowo bardzo

niskie. Wielu z nich pracuje bezinteresownie, aby wytrwać na stanowisku.

Mimo wprowadzenia ślubów cywilnych bardzo rzadkie są wypadki lekceważenia ślubów kościelnych, które są uważane za jedynie ważną dla katolików i dlatego zawierane zaraz po ślubie cywilnym. Jak dotychczas zauważono, sędziowie nie udzielają łatwo rozwodów. Tłumaczy się to tym, że są to jeszcze starzy prawnicy wychowani na zasadach chrześcijańskich.

Sprawa utworzenia kościoła narodowego spaliła na panewce. Mimo wysiłków nie zyskuje on zwolenników, natomiast ożywiona działalność prowadzą różne sekty. Jak n.p. wyznawcy Jehowy. Sekty rozporządzają pokaznymi sumami pieniędzy, pochodzących z nieznanych źródeł.

Mimo jasnych stron życia religijnego w Polsce i silnego pędu do odrodzenia moralnego — zauważyć można też i dużo zdżyczenia po przejściach wojennych. Księża Biskupi postanowili kraj przeorać rekolekcjami i misjami. Mimo braku księży mają nadzieję, że w ciągu dwu lat nie będzie w Polsce parafii, w której nie odbyłyby się rekolekcje lub misje. Ludzie korzystają z przyjazdu misjonarzy, chętnie uczeszczają na ich nauki i garną się do Sakramentów św.

Indywidualna demobilizacja

W listach, które otrzymujemy od naszych Czytelników pisze "Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza" często spotykamy pytanie, jak wygląda sprawa indywidualnej demobilizacji. Chcąc dać naszym Czytelnikom możliwie najbardziej wyczerpującą odpowiedź i zorientować ich w zagadnieniu, będącym nieraz dla nich bardzo istotnym, zwróciliśmy się do czynników kompetentnych o wyjaśnienie.

Sprawa indywidualnej demobilizacji—jak dowiadujemy się—wymaga obecnie od żołnierza spełnienia dwóch zasadniczych warunków:

- 1) musi on posiadać wizę wjazdową do kraju, w którym zamierza osiedlić się;
- 2) musi mieć zapewniony poprzez własne starania transport do obranego przez siebie kraju.

Zainteresowany żołnierz winien złożyć pisemną prośbę o demobilizację, powołując się na rozkaz Szefa Sztabu Głównego

tego L.dz. 130/0. Rozm/46 i L.dz. 280/Demob./46.

Przy tego rodzaju demobilizacji na razie nie przysługują demobilizowanym żadne należności demobilizacyjne, a więc również wszystkie koszty wyrobienia wizy i transportu ponosi zainteresowany.

W najbliższym czasie ma być wydany przez War Office rozkaz, przyznający należności demobilizacyjne dla tej kategorii żołnierzy.

Prawo do wyrażania zgody na demobilizację zasadniczo przysługuje dowódcy Korpusu. W odniesieniu do żołnierzy 2-ego Korpusu na terenie W. Brytanii, prawo to zostaje udzielane dowódcom dywizji i równorzędnym.

Szczegółowe informacje co do procedury wyrobienia wizy wjazdowej i samej demobilizacji może zainteresowany drzymać w Oddziale Demobilizacyjnym Sztabu Głównego.

WIESCI Z KRAJU



Państwowy Urząd Repatriacyjny ogłosił oficjalny komunikat donosząc, że ze względu na trudności transportowe i okres żniw, pół miliona Polaków nie może narazie powrócić z Rosji do Polski. Urząd ma nadzieję, że Polacy będą mogli powrócić poźną jesienią.



Ogłoszony ostatnio plan aprowizacyjny na rok 1946/47, przewiduje zapotrzebowania na 1.450 tys. ton zboża, 60 tys. ton jarzyn strączkowych, 162 tys. ton warzyw, 1500 tys. ton ziemniaków, 120 tys. ton mięsa, 72 tys. ton ryb, 88 tys. ton tłuszczu i 330 milionów litrów mleka. Pokrycie ma nastąpić przez zakupy w kraju, pomoc z zagranicy i import z zagranicy na warunkach kredytowych. Przewiduje się niedobór 19 tys. ton tłuszczu i około 130 milionów litrów mleka.



Zgodnie z planem Międzynarodowej Konferencji Węglowej, do końca 1947 r. Polska ma dostarczyć zniszczonym krajom Europy 9 milionów ton węgla.

W ramach otrzymanego od Stanów Zjednoczonych kredytu w wysokości 50 milionów dolarów, Polska zakupiła z amerykańskiego demobilu m. in. 12 samolotów pasażerskich, 200 nowoczesnych lokomotyw, kilkanaście pływających kranów, 50 holowników morskich 10 rzecznych, 1000 samochodów ciężarowych, 20 tys. opon, 10 tys. dętek, 150 tys. wełnianych koców, 700 obrabiarek, tokarek i szlifiarek, sprzęt radiowy i tp.



Radom posiada obecnie 76 zakładów przemysłowych ze 103 przed wojną. Fabryka broni została doszczętnie zniszczona. Wobec zburzenia koszar, wojsko zajmuje szereg gmachów publicznych i takie instytucje jak szpital, czy szkoły, nie mają pomieszczenia. Ilość mieszkańców spadła ze 100 tys. do 70 tys.

Warszawski dziennik "Rzeczpospolita" zamieszcza wrażenia z podróży koleją na linii Warszawa-Wrocław: "Nie uważamy za przesadę powiedzenie, że ponad 80% podróżujących dzisiaj—to szabrownicy i spekulanci. Oni to, plus ich toboły zajmują gros i tak szcuplej już przestrzeni naszych wozów kolejowych. Ludzie ci rozpanoszyli się w dzisiejszej rzeczywistości jak groźne i niebezpieczne robactwo. To stado wilków i hien, w którym ginie na wpół uduszony człowiek pracy, ci poszukiwacze przygód i łatwego zarobku, to ludzie w większości młodzi i pełni sił. Oni to w głównej mierze paraliżują nasz transport i nasze życie gospodarcze społeczeństwa. . . Gdy skończy się pospolita gra, zwana szabrem i zmniejszą się widoki spekulacji, większość tych ludzi pójdzie na rozstajne drogi rabunku i mordu. . . W nieoświetlonych wagonach grasują wszelkiego rodzaju złodziejzki, tak, że kradzieże należą, do zjawisk normalnych i częstych. Ten i ów z łatwymi podróznymi dopiero za dnia stwierdza dziure w walizce lub kieszeni."



Jak donosi "Informacja Prasowa" ludność Warszawy stara się wszelkimi środkami wspomagać proboszczów swych parafii, aby doprowadzić do stanu używalności świątynie, których brak daje się wciąż dotkliwie odczuwać. Biuro Odbudowy Stolicy (BOS) uwzględni w swoich planach naprawienie szkód w kościołach i odbudowanie świątyń zupełnie zniszczonych.

Odbudowanie prawie doszczętnie zrujnowanej katedry św. Jana, jest możliwe tylko w w ogólnym planie przebudowy stolicy, a szczególnie ulicy św. Jana. Fasada katedry otrzyma dawny swój wygląd, jaki miała przed runięciem wieży w XVII w. i przed późniejszymi przebudówkami. Kościół św. Krzyża, który w maju b.r. obchodził 50-lecie swego istnienia, doznał stosunkowo małych uszkodzeń w r. 1939. W czasie powstania, Niemcy celowo zniszczyli przednią część kościoła wraz z pięknym terasem wejściowym i statuą Chrystusa, dźwigającego Krzyż, która runęła na ulicę, przed kościołem. Obecnie odnawianie kościoła postępuje w szybkim tempie. Nabożeństwa odbywają się w ocalonej części świątyni.

Akademicki kościół św. Anny ocalał dzięki temu, że Niemcy wykorzystali grube gotyckie mury kościoła i pobernardyńskiego klasztoru na zrobienie w nich czegoś w rodzaju "bunkra", który w zamurowanych od strony Wisły oknach posiadał tylko wąskie strzelnice. Kościół ten ufun-

dowany w r. 1456 przez ks. Anne Mazowiecką dla sprowadzonych z Krakowa Bernardynów, dochodzi wnet do swego 500—lecia. Ponieważ fundusze publiczne nie wystarczają na odbudowanie kościoła, młodzież akademicka ofiarowała swą pracę i zwróciła się do społeczeństwa z prośbą o ofiary na odbudowę swego kościoła. Piękny kościół św. Aleksandra na pl. Trzech Krzyży doznał bardzo poważnych uszkodzeń. Wobec tego postanowiono mu przywrócić kształt dawny, jaki miał przed wielkim przedwojennym remontem. Prace zaczęte w kościele dolnym pozwolą w pierwszych dniach września oddać do użytku część kościoła z ołtarzem głównym.

W staniu zupełnej ruiny znajdował się olbrzymi kościół Wszystkich Świętych, którego odbudowanie przy dzisiejszych cenach wymagałoby 40 milionów zł. Dzięki jednak ofiarności parafian, których wielu zgłosiło się do fizycznej pracy, zdołano zabezpieczyć i oddzielić ścianką mniej zniszczoną część kościoła, w której od czerwca odbywają się już nabożeństwa. Obok kościoła, jednego z największych w całej Polsce, gdyż mieścił 10.000 osób, rozpoczęto odbudowę wielkiego domu "Caritas".



Według przepisów wydanych ostatnio przez komisję dewizową, repatrianci polscy wracający do kraju mogą przywozić tylko ograniczoną ilość pieniędzy papierowych. Maksymalna kwota dozwolona dla wwozu wynosi: dla pieniędzy polskich—1000 złotych, a dla pieniędzy zagranicznych—tylko równowartość 10 tysięcy złotych. Pieniądze polskie mają być składane do depozytu w urzędzie celnym, który ma wystawiać odpowiednie pokwitowania. Pozostate pieniądze mają być przekazywane do banków dewizowych, które mają skupywać—oczywiście po kursie oficjalnym—względnie zapisywać na rachunek walutowy deponenta.

Prywatna wymiana jest zabroniona i karana. Zabronione jest także wymienianie banknotów w granicznych urzędach celnych.

PACZKI DO POLSKI

Przy N.C.W.C. (Amerykańska Służba Pomocy Katolickiej Polakom) powstało biuro wysyłki paczek żywnościowych do Polski, wagi 5 kg., koszt L.E. 2,450.— Paczki zawierają m. in.: pieprz, ryż, kawę, herbatę, lekarstwa, owoce suszone. Adres Biura N. C. W. C. w Kairze War Relief Service, 17, Shagaret el Dor, Zamalek, Cairo.

PRZEGLĄD PRASY

W miesięczniku londyńskim "Overseas Intelligence Digest" ukazał się ciekawy artykuł na temat wyborów w Rumunii, które mają odbyć się w pierwszych dniach października b.r.

Z uwagi na mające się odbyć w Polsce wybory, warto przypatrzeć się jakie przygotowania czyni pokrewny warszawskiemu rządowi marionetkowy rząd rumuński złożony również z moskiewskich agentów.

Rosjanie wprawdzie woleliby aby wybory odbyły się dopiero wiosną 1947 r. pisze "Overseas Intelligence Digest", jednakże rumuński premier Goza zdołał ich przekonać, że nie należy drażnić aliantów zachodnich, domagających się by odbyły się one jeszcze w ciągu bieżącego roku. Fakt ten doskonale potwierdza twierdzenie, że Rosja zawsze ustąpi wobec zdecydowanego stanowiska anglosasów. Wybory odbędą się jeszcze w ciągu bieżącego roku tylko dlatego, że Stany Zjednoczone i Wielka Brytania sobie tego życzą.

Przygotowanie ordynacji wyborczej powierzono komunistycznemu ministrowi sprawiedliwości. Projekt nowej konstytucji, znoszącej Senat jest dziełem komunistycznego triumwiratu w skład którego wchodzi: M. Bodnara, szef policji politycznej, Anna Paucker, sekretarz generalny Partii komunistycznej i b. członek Kominternu oraz niejaki Dei, były kolejarz obecnie zaś wysoki dygnitarz NKWD.

Cała propaganda wyborcza spoczywa zasadniczo w rękach tej "trójki". Radio podlega ich kontroli, tak, że stało się ono narzędziem w rękach rządowej propagandy, ponadto wpływ ich będzie nie bez znaczenia jeśli idzie o przygotowanie list wyborczych.

Jednakże wysiłek ich zmierzający do utworzenia jednolitego bloku wyborczego nie zostały całkowitym uwiecznieniem. Współpraca między komunistami a socjalistami nie jest całkowita. Należy się spodziewać poważnego rozłamu w szeregach partii socjalistycznej. Liberalne Stronictwo na czele którego stoi p. Tatarescu straciło wielu członków na skutek decyzji przystąpienia do bloku komunistycznego. Członkowie ci, wśród których znajduje się szereg wybitnych działaczy liberalnych wstąpili obecnie do Narodowej Partii Liberalnej, na czele której stoi p. Bratianu.

Podczas wyborów wystawione będą cztery listy: 1/ Narodowej Partii Liberalnej Bratianu, 2/ Narodowego Stronictwa Chłopskiego p. Maniu, 3/ Niezależnej Partii Socjalistycznej p. Petrescu

oraz, 4/ Narodowego frontu demokratycznego—innymi słowy komunistycznego bloku stworzonego przez premiera Grozę i szefa policji politycznej Bodnara. Bezstronni obserwatorzy twierdzą, że gdyby wybory były rzeczywiście wolne rząd odniósłby niewątpliwą klęskę. Jednakże reżim tak łatwo nie zrezygnuje z władzy. Są już ku temu rozliczne dowody. Opozycji utrudnia się prowadzenie kampanii przedwyborczej. Przeprowadzane są stale liczne aresztowania a wielu członków stronnictw antyrządowych poprostu zginęło bez śladu. W okręgach zamieszkałych przez mniejszości niemiecką i węgierską stronnictwa opozycyjne nie mają prawa wystawiać list wyborczych. Ponieważ głosowanie będzie "zalecane" tak Niemcy jak i Węgrzy będą musieli, chcąc nie oddać swój głos na listę komunistyczną".



W tym samym numerze miesięcznika zamieszczono charakterystyczne zestawienie antybrytyjskich i antyamerykańskich wiadomości nadanych w audycjach radia moskiewskiego w dniach od 12 do 19 lipca:

(1) Amerykańskie koła rządowe i przemysłowe dążą do podboju Chin, co stanowić będzie pierwszy krok w ich dążności do opanowania świata.

2) Największe zakłady przemysłowe w Wielkiej Brytanii "Vickersa" pomagają generałowi Franco. Na czele tej firmy stoi cały szereg wybitnych polityków brytyjskich jak John Anderson, Oliver Lyttleton i inni.

3) Podczas gdy w ZSRR ceny spadają, drożyna w Stanach stale wzrasta. Należy się spodziewać nowej fali strajków protestacyjnych. Amerykańska klasa pracująca nie zgodzi się na ten nowy zamach ze strony trustów i ich politycznych sług.

4) Kryzys wewnętrzny w Chinach. Reakcyjne rządy Chiang-Kai-shek'a dążą do sprowokowania konfliktu. Rząd Stanów Zjednoczonych nadesłał broń reakcjonistom.

5) Reakcyjni pracownicy w Iranie bojkotują reformy społeczne. Towarzystwo naftowe "The Anglo-Iranian Oil Company" narzędziem imperializmu brytyjskiego. Agenci brytyjscy podburzają szczypty arabskie przeciwko świadomym szych praw robotnikom.

6) Wielka Brytania zamieszana w aferę handlu niewolnikami w Iranie. Porywane w Beludżystanie młode dziewczęta sprzedawane są następnie w Indiach. Możemy stwierdzić, że tego rodzaju proceder uprawiany jest prawie we wszy-

stkich terytoriach będących pod kontrolą brytyjską.

7) Narody Indii żądają niepodległości. Nowe posiłki wojsk brytyjskich nadchodzą do kraju.

8) Wielka Brytania podburza w Palestynie ludność żydowską i arabską celem przysłania do kraju sił wojskowych. Nie mówi się już o niepodległości Palestyny. Niepodległość Transjordanii jest niesmacznym "trickiem". Irak stał się także niewolnikiem Imperium. Wojska obce nie opuściły Syrii i Libanu. W Egipcie, wojska brytyjskie opuściły Cytadelę w Kairze, ale w dalszym ciągu okupują cały kraj.

9) Grecja jest jednym krajem bałkańskim znajdującym się poza tak zwaną "zełazną kurtyną"—zasłania ją "welurowa zasłona anglosaska". Wyniki wyborów zostały spreparowane. Nie ulega wątpliwości, że plebiscyt w sprawie monarchii będzie także odpowiednio spreparowany. Obecni panowie Grecji dążą z całą świadomością do sprowokowania wojny domowej, celem przedłużenia okupacji brytyjskiej. Welurowa zasłona zaciągnięta nad Grecją przez anglosasów tłumi odgłosy strzałów, jęki ludzki i poszepty niezadowolonia.

10) Tak zwana "turecka demokracja" popiera każdą intrygę przeciwko Rosji Sowieckiej, chcą w ten sposób zdobyć sobie poważną pozycję na Bałkanach.

11) Trzy miliony członków związków zawodowych w Japonii jest uciętionych przez militarystów, którzy popierani są i faworyzowani przez amerykańskie władze okupacyjne.

Przykłady te miesięcznik zaopatrzył następującym komentarzem: "Propaganda moskiewska dzień w dzień karmi swych słuchaczy tego rodzaju idiotyzmami. Czyż możliwe jest znaleźć wspólny język z ludźmi którzy wierzą w tego rodzaju brednie, bądź nawet celowo je rozpowszechniają?"

Komunikat P.C.K. w Nairobi

W Delegaturze PCK w Nairobi/p.o. box 1882/są do odebrania listy dla następujących osób: Nagórska Stefania/Nr. 967/, Narkiewicz Anna/Nr. 135/Niewiadoma Paulina/Nr. 147 i 191/, Norton Stanisława z domu Welska Nr 99943 /Nowakowska Tamara/Nr. 74/, Nykelówna Irena/Nr. 253/, Olechnowicz Wanda/Nr. 472/, Olszewski Bronisław /Nr. 109/, Orzeł Stanisława/Nr. 66/ Ostapiuk Waleria/Nr. 6364/, Ostrowicz Maria/Nr. 487/.

PRZED WYJAZDEM DO ANGLII . . .

W czasie swojego pobytu w Palestynie Dowódca JWSW gen. brg. J. Wiatr udzielił redaktorowi "Tygodnika APW" następującego wywiadu:

— Panie Generale. Wielkie i zrozumiałe zainteresowanie budzi dziś wśród wojska i uchodźstwa sprawa wyjazdu wojska do Anglii oraz przyszłości naszej w Korpusie Przystosobienia. Krąży na ten temat dużo wiadomości, które jak Panu Generalowi zapewne wiadomo—w niezbyt optymistycznych barwach malują naszą przyszłą sytuację w Anglii. Ostatnio ukazały się w prasie wypowiedzi na temat Dowódcy Ilgo Korpusu Gen. Andersa. Czy Pan General ze swej strony mógłby udzielić bliższych informacji, dotyczących Jednostek Wojska na Środkowym Wschodzie?

— Owszem mogę podzielić się już bardzo ścisłymi informacjami, bo opartymi na zarządzeniach, jakie otrzymałem od brytyjskich władz wojskowych. Wyjazd JWSW. do W. Brytanii, według zakomunikowanego mi planu, ma się rozpocząć najwcześniej w końcu października br. Do tego czasu wszystkie sprawy związane z likwidacją i przygotowaniem transportu JWSW będą musiały być zakończone. Celem naszego wyjazdu do Anglii jest stopniowa demobilizacja i następnie osiedlenie. Ponieważ demobilizacja wymagać będzie jednak dłuższego okresu czasu, przeto na okres przejściowy pomyślany jest Korpus Przystosobienia. Jak wiadomo, decyzja o utworzeniu tego Korpusu zapadła nieoczekiwanie w toku obrad piątej Konferencji ministrów spraw zagranicznych w Paryżu. Od tego czasu zdłżano ustalić ogólne zasady organizacyjne: sporo spraw dotyczących szczegółów jest jeszcze przedmiotem rozważań i dyskusji. Władz nasze czynią wszystko, by zapewnić jak najlepszą przyszłość i opiekę żołnierzowi polskiemu.

Jeśli chodzi o organizację Korpusu wiadomo, iż wchodzi on w skład wojsk brytyjskich. Istnienie jego obliczone jest na dwa lata. Zamiarem władz brytyjskich jest możliwie jak najszybsze wynalezienie dla żołnierzy polskich zatrudnienia cywilnego i w tym kierunku czynione będą usilne starania. Dla ochotniczek będzie utworzona specjalna sekcja przy Korpusie. Również marynarze tworzyć będą odrębną grupę, wchodzącą w skład Korpusu. Natomiast lotnicy, którym służyć będą te same uprawnienia, co żołnierzom Korpusu Przystosobienia nie będą do niego wcielani, lecz pozostaną nadal w dotychczasowych oddziałach R.A.F.

Korpus Przystosobienia będzie posiadać dowództwo polskie podległe brytyjskiemu War Office. Kwatera Główna znajdować się będzie w Londynie. Przyjęto jako zasadę utrzymanie podziału na dywizje, brygady i pułki. Posiadać one będą też polskie dowództwo. Do każdej jednostki polskiej zostanie przydzielony oficer brytyjski jako doradca w zakresie brytyjskiego prawa wojskowego, Korpus Przystosobienia podlegać bowiem będzie brytyjskiemu prawu wojskowemu. Zatem odpowiedzialność dyscyplinarna opierać się będzie na przepisach brytyjskich. Ochotniczki podlegać będą brytyjskiemu prawu wojskowemu w tym samym zakresie, co angielska A.T.S. Również administracja Korpusu oparta będzie na brytyjskich przepisach. Dotyczy to zarówno spraw wyposażenia, umundurowania, jak i zaprowiantowania. Wysokość i zasady wyposażenia nie zostały jeszcze ustalone. Sprawy oświatowe mają być ujęte w sposób analogiczny jak w wojsku brytyjskim, z tym jednak, że wielki nacisk będzie położony na naukę języka angielskiego.

— Pan General wspominał, iż celem Korpusu Przystosobienia jest przygotowanie ludzi do pracy indywidualnej w warunkach cywilnych. Wiadomc jednak, że wynalezienie zatrudnienia dla tak wielkiej ilości osób nie będzie rzeczą łatwą. Napewno potrwa czas dłuższy. Jakże więc czynności poza samym przystosowaniem do osiedlenia będzie spełniać Korpus Przystosobienia w tym okresie przejściowym?

— Zostało ustalone, iż żołnierze i oficerowie Polskiego Korpusu Przystosobienia aż do czasu indywidualnego osiedlenia będą mogli być używani do następujących czynności:

- 1) do czynności wojskowych, nie wymagających uzbrojenia, oraz do prac wchodzących w zakres British Pioneer Corps (Korpus Saperów);
- 2) do czynności związanych z odbudową powojenną;
- 3) do prac w rolnictwie i przemyśle;
- 4) do uzupełnienia jednostek brytyjskich;
- 5) do innych czynności ustalonych przez War Office.

Ponieważ zatrudnienie w zawodach cywilnych jest głównym celem Korpusu Przystosobienia, przeto zajęcia cywilne będą miały pierwszeństwo przed zajęciami natury wojskowej. Specjalny Komitet Międzydepartamentalny pod przewodnictwem przedstawiciela Ministerswa Pracy,

czuwać będzie nad uregulowaniem warunków pracy żołnierzy Korpusu Przystosobienia. Ochotniczki będą mogły być zatrudnione w zakresie czynności jaki wymieniałem wyżej w punktach 2, 3, i 5, a ponadto również w dziale administracji Korpusu Przystosobienia oraz w szpitalach jako pielęgniarki.

— Informacje, które Pan General dotychczas podał, dotyczą wyłącznie wojska, istnieje jednak wielkie zainteresowanie a nawet niepokój o to, kto poza wojskowymi w służbie czynnej będzie uprawniony do wyjazdu do Anglii, celem osiedlenia. Chodzi tu o rodziny wojskowe, osoby dotychczas zatrudnione w wojsku, lub w instytucjach od wojska zależnych oraz b. wojskowych. Odnośnie tych osób istnieje cała fala domysłów i plotek.

— Także i w tej dziedzinie mogę udzielić dość szczegółowych informacji. W myśl decyzji władz brytyjskich, które wczoraj dopiero zostały podane do mojej wiadomości, uprawnienia na wyjazd do Anglii celem osiedlenia posiadają następujące kategorie osób:

- 1) żony wojskowych, narzeczone, krewni, dzieci własne, adoptowane i sierby;
- 2) wdowy i sieroty po wojskowych, należących do Polskich Sił Zbrojnych, które walczyły pod Naczelnym Dowództwem Brytyjskim;
- 3) krewni żon wymienionych wyżej wojskowych;
- 4) szkoły wojskowe;
- 5) b. oficerowie i szeregowi P.S.Z. zwolnieni w swoim czasie z przyczyn zdrowotnych;
- 6) osoby, które były zatrudnione w organizacjach oświatowych, lekarskich i dobroczynnych.

Jak z tego widać, decyzje władz brytyjskich są bardzo dla nas korzystne. Muszę jednak dodać, że wszystkie osoby należące do wymienionych powyżej kategorii muszą być obywatelami polskimi oraz musi być stwierdzone, że osoby te przed dniem 29 lipca 1946 r. otrzymywały pomoc materialną bądź od osób wojskowych, należących do P.S.Z., bądź z angielskiego funduszu Interim Treasury Committee.

— Panie Generale, jest jeszcze jedna sprawa, którą chciałbym poruszyć. Zapewne Panu Generalowi wiadomo, iż w związku z wiadomościami nadchodzącymi z Anglii od tych, którzy już tam dojechali, mówi się dużo o tym, że warunki w Anglii stanowią znaczne pogorszenie z naszymi dotychczasowymi warunkami bytu i pracy. Czy Pan General nie zechciałby także w tej sprawie się wypowiedzieć.

— Cóż na to miałbym odpowiedzieć? . . . my Polacy reagujemy na wydarzenia przede wszystkim uczuciowo i dlatego skłonni jesteśmy do ocenienia ich bądź zbyt optymistycznie, bądź zbyt pesymistycznie. Toteż i ten okres naszego przejścia przez Korpus Przystosobienia wyobrażaliśmy sobie może nieco korzystniej, niż to się w praktyce okazuje. Niewątpliwie warunki w Anglii będą cięższe i trudniejsze. Jestem jednak przekonany, że nie wpłyną one ujemnie na naszą wolę walki. Musimy przecież zdawać sobie sprawę z tych nie-

słuchanie ciężkich warunków w jakich żyją nasi rodacy w Ojczyźnie oraz wszystkich innych krajach Europy.

Rozumiem dobrze niepokój i troskę, jakie w sercach polskich budzi nasza sytuacja. Jeśli o mnie chodzi—wierzę, że nasza tułaczka nie potrwa zbyt długo. Musimy przetrwać, a głównym zadaniem jest nie tracić z oka celu naszej służby dla Polski. Ze swej strony zrobię wszystko, aby te ostatnie miesiące naszego pobytu na Sr. Wschodzie oraz wszystkie przygotowania, związane z przejazdem do W. Bry-

tanii odbyły się w jaknajlepszym nastroju. Jest bowiem bardzo ważnym, byśmy do W. Brytanii przywieźli ze sobą nie zniechęcenie, a głęboką wiarę w to, iż okres życia, stojący przed nami w najbliższej przyszłości, jest tylko etapem w naszej walce o wolną i niepodległą Polskę.

Wszelkimi dalszymi informacjami, dotyczącymi sprawy wyjazdu do Anglii będę się dzielił—w miarę napływania tych informacji—z ogółem naszej rodziny wojskowej i uchodźczej za pośrednictwem "Tygodnika APW".



Zakończenie obrad Rady UNRRA w Genewie

W dn. 24-ego sierpnia Rada UNRRA zakończyła swe obrady w Genewie podczas których zapadło szereg doniostych postanowień i oświadczeń, wskazujących wyraźnie na decyzje działania w kierunku przynaglania wysiedleńców do repatriacji. Komitet po całonocnych obradach przygotował rezolucje, które bez sprzeciwu przyjęte zostały przez Radę, poczem Generalny Dyrektor La Guardia złożył niespodziewane oświadczenia, które wskazują na to że równocześnie z obradami Rady UNRRA musiały toczyć się i konferencje nad przyspieszeniem repatriacji.

Oto są najważniejsze z przyjętych rezolucji: 1) Data zakończenia działalności UNRA będzie zdecydowana na listopadowym posiedzeniu Rady. 2) UNRRA opiekować się będzie wysiedleńcami do chwili przyjęcia jej funkcji przez Międzynarodową Organizację dla uchodźców pod warunkiem, że ta część działalności UNRRA nie przekroczy terminu 30-go czerwca 1947 r. 3) Personel UNRRA, który odmawia wysiedleńców od powrotu zostanie usunięty. 4) Prasa informująca o warunkach życia w krajach pochodzenia wysiedleńców, winna im być w pełni udostępniona. 5) Osoby przeciwstawiające się czynnie repatriacji mają być odesłane z masy wysiedleńców. 6) UNRRA rozszerzy swą opiekę na osoby, które są uchodźcami w sensie projektu konstytucji IRO. 7) UNRRA zacznie realizować program osiedlania wysiedleńców. 8) Sumy pozostałe po zakończeniu działalności UNRRA, zostaną przelane na fundusz pomocy dzieciom w krajach dotkniętych wojną.

Podczas obrad nad programem osiedlania wysiedleńców doszło do starcia pomiędzy delegatami poszczególnych Kra-

jów. Delegat warszawski zgłosił poprawkę, według której osiedlenie uchodźcy uzależnionym byłoby od zgody swego kraju. W ciągu dyskusji poprawka ta jednak została odrzucona.

Z ostatniego oświadczenia Dyrektora La Guardia wynika, że UNRRA nie daje nadziei na osiedlenie znacznej ilości uchodźców, gdyż jego zdaniem świat nie będzie mógł pomieścić 830,000 ludzi przebywających w obozach dla bezdomnych na terenie okupacji w Niemczech, Austrii i we Włoszech. Tylko jeżeli 400,000—500,000 wysiedleńców powróci do swoich krajów, będzie można brać pod uwagę możliwość rozmieszczenia pozostałej reszty w tych krajach, do których plany osiedleńcze zastosowane być mogą. Ze wszystkich uchwalonych rezolucji daje się wyczuć decyzja przynaglania do repatriacji i wydają się słusznymi doniesienia o tem, że nieoficjalnie odbyły się konferencje nad sposobami wprowadzenia w czyn owego przyspieszenia.

Różne nieporozumienia w wewnętrznej działalności UNRRA, które zakończyły się usunięciem Gen. Morgana ze stanowiska Dyrektora, następnie aresztowanie przez dowódcę sił amerykańskich w Europie, Rosjanki, agentki NKWD zatrudnionej przez UNRRA, wskazują, że działają tam różne sprzeczne kierunki. Gen. Morgan uchodzi za owego wysokiego nieujawnionego oficera alianckiego, który przed 10 dniami oświadczył, że UNRRA staje się pokrywką dla szpiegostwa sowieckiego.

Konflikt między wojskiem a UNRRA nie wydaje się zakończonym pomimo usunięcia Gen. Morgana gdyż Gen. McNarney, dowódca Sił Amerykańskich ostro

zaatakował La Guardię za niecisłe i bezpodstawne zarzuty utrudniania pracy UNRRA przez okupacyjne wojska amerykańskie. Hataśliwa działalność La Guardia i jego projekty muszą budzić poważny niepokój i zastrzeżenia. Zagadnienie osób wysiedleńców nie jest zagadnieniem administracyjnym UNRRA i nie może być pozostawione jej dyrektorowi, który między innymi przybywa a tych dniach do Warszawy w sprawie realizowania swego planu repatriacji. Nad powrotem owego półmilionu wysiedleńców z obozów niemieckich zastanawiał się on już w Jugostawii z Tito, a obecnie przystąpi do omówienia tej sprawy z rządem warszawskim. Zachodnie demokracje i ich rządy nie będą chyba tolerowały oddawania mas ludzkich w niewolę narażając tych nieszczęśliwych na pewne prześladowania.

Trzeba wierzyć, że chrześcijańska, humanitarna i humanistyczna tradycja krajów cywilizacji zachodniej, nie dopuści do aktów terroru bez precedensu w historii świata.



Z OSIEDLI

Ifunda:

W ostatnich miesiącach osiedle Ifunda przejawia większą działalność kulturalno-społeczną. Mieliśmy sposobność oglądać na scenie tutejszego teatru z okazji imienin Ks. Proboszcza Sajewicza piękne przedstawienie, urządzone staraniem Świetlicy Akcji Katolickiej p.t. "Kwiat Paproci", które z wielkim zrozumieniem ról odegrały dzieci szkolne. Cieszące się zawsze powodzeniem "Sluby Panięskie" Fredry staraniem polskiej Y.M.C.A. i przedstawienie dla dzieci p.t. "Swierszczowe Skrzypeczki i Bajowe Bajeczki" opracowane przez instr. O.K. Panią Zofię Bandurską, której reżyseria, projekty i wykonanie barwnych kostiumów i dekoracji spotkały się z wielkim uznaniem i zachwytem tak małych jak i dorosłych widzów. Staraniem wszystkich organizacji w osiedlu, urządzone wielki festyn z atrakcjami na cel "Polskiego Funduszu Prasowego" w Nairobi, wieczorem tego samego dnia odbyła się na ten sam cel "Zabawa Tanczna".

Uruchomiony "Uniwersytet Niedzielny" gromadzi w Świetlicy Osiedla chętnych wysłuchania odczytów wygłaszanych przez prelegentów na różne tematy. Zas "sobótki" dziecięce w formie bajek, odpowiedzi i t.p. gromadzą zastępy młodzieży szkolnej i dzieci.

Trzeci rok minął od chwili śmierci Gen. Władysława Sikorskiego. Ifunda tę rocznicę obchodziła bardzo uroczysto. Rano odprawiona została żałobna msza Sw. na którą przybyli przedstawiciele władz miejscowych i licznie zebrani mieszkańcy osiedla, zaś wieczorem zapalono stos na boisku szkolnym. Na akademii wspomnienie o Wielkim Generale wygłosił Kierownik szkoły p. Waław Poniatowski.

Z inicjatywy szkoły powszechnej dzień "Święta Matki" urządzone w Świetlicy osiedlowej wypadł bardzo uroczysto. Piękny chór szkolny prowadzony przez panią Zofię Nieć, był gorąco oklaskiwany przez obecnych.

Koja:

W Osiedlu Koja dnia 4 sierpnia 1946 w sali R.K.O. urządzono staraniem Oddz. Pol. YMCA Akademia w 2-gą Rocznicę Powstania Warszawskiego. Referat wygłosił p. J. Hoffman, wiersz zadeklamowała p. K. Sliwianka, a p. B. Dulębina odegrała kilka utworów fortepianowych.

Dnia 11 sierpnia odbył się popis fortepianowy uczenie p. Starcklowej i p. B. Dulębiny, prowadzących Kurs z ramienia Oddziału Pol. YMCA. Tegoż dnia



wieczorem usłyszeliśmy odczyt wygłoszony przez p. Hoffmana a poświęcony wspomnieniom wymarszu "z Oleandrów" w Krakowie Pierwszej Kompanii Kadrowej Legionów na teren Królestwa, oraz późniejszym walkom Legionów.—Uczniela gimn. Ł. Uleniecka, odegrała na fortepianie kilka pieśni legionowych.

Dzień 15. sierpnia poświęcony był w Koji uroczystościom, związanym z obchodem "Święta Żołnierza". Przed rozpoczęciem uroczystego nabożeństwa Kurs Instruktorów Służby Zdrowia (pod kier. Dr. T. Wyspiańskiego) złożył na ręce ks. Prob. Myszkowskiego—z przeznaczeniem dla Katedry łac. we Lwowie—piękny ornat, ufundowany i wykonany we własnym zakresie, przez uczestniczki wspomnianego Kursu. W czasie Mszy Sw w której udział wzięli przedstawiciele Władz lokalnych, Związek b. żołnierzy, Harcerstwo, młodzież szkolna i ludność całego Osiedla, ks. Prob. Myszkowski wygłosił okolicznościowe kazanie, a chór kościelny Kt. Stow. Młodzieży pod kier. p. J. Janickiej, odśpiewał pieśni.—Wieczorem z racji "Święta Żołnierza" Kojanski Hufiec Harcerki i Harcerzy urządził ognisko harcerskie nad jeziorem Wictoria. (R.K.O.)

Marandellas:

Sala świetlicy osiedla Marandellas stała się miłym miejscem wieczornych zebrań dla słuchania radia, gry w szachy, warcaby i domino. Tu też odbywają się periodyczne Zebrania Informacyjne z życia Osiedla i Uchodźstwa.

Na jednym z zebrań por. Kozłowski dał

wyczerpujący przegląd ostatnich wydarzeń politycznych na terenie międzynarodowym a zwłaszcza w Polsce. Następnie zreferował cele i zadania Polskiego Światowego Związku Polaków z Zagranicy i wezwał zebranych do stworzenia Oddziału Związku w Osiedlu Marandellas.

W świetlicy odbywają się również co dwa tygodnie zebrania nowozałożonej Akcji Katolickiej, na których Ks. Dr. Drobny, w kwadransie ewangelicznym wygłasza bardzo interesujące dzieje zwyczajów, wypadków i miejscowości związanych z życiem i działalnością Chrystusa Pana. To również wygłaszane bywają i inne referaty religijnej treści.

Nie na referatach kończy się działalność Akcji Katolickiej. Oto uchwalono i przeprowadzone zbiórkę odzieży i pieniędzy na rzecz Polaków w Niemczech, która dała pomyślne rezultaty. Następnie Akcja Katolicka przebudowała Kościół, a mianowicie ufundowany został nowy ołtarz imponujący w porównaniu do dawniejszego, skromnego ołtarza, którego wykonanie powierzono uczniom nowo utworzonej Szkoły Rzemieślniczej.

W Osiedlu prowadzone są rozmaite przedsięwzięcia jak, ogród warzywny, chlewnia, która mieszkańcom Osiedla dostarcza świeże wyroby masarskie, kantyna zaopatrująca ludność w niezbędne przedmioty z urbań, artykuły żywnościowe, słodczyce i inne. Pracownie krawieckie jak również fryzjerna obsługują nie tylko miejscową ludność Osiedla, ale i zamieszkałą, z pobliskiego miasteczka Marandellas i okolicznych farmerów. (A.S.)

BY SPOKOJNIE SPOJRZEC W PRZYSZŁOŚĆ
UCZMY SIĘ JEZYKÓW OBCYCH I RZEMIOSŁA!

KRONIKA HARCERSKA

Staraniem Kierownika Osiedla Abercorn p. R. Werakxy i dz. h. ks. A Wierzbńskiego odbyły się obozy harcerskie w miejscowości Nakalali w czasie od 8.VII do 21.VII. Na obozach było 24 harcerek i 18 harcerzy. Komendantem obozów był dz. h. ks. A. Wierzbński, zastępcą E. Kulman, Hufcowa Hufca Harcerskiego w Abercorn, obożną obozu harcerek—H. Mulkówna, a obożnym obozu harcerzy—H. Gawroński. A oto wyjątki ze sprawozdania, które najlepiej charakteryzują nastrój i tok życia na obozach: "Farma Nakalali na którą wyruszono, położona była w malowniczej miejscowości, z widokiem na niedalekie góry. Naokoło farmy wznosił się wysokopienny las eukaliptusowy, przecięty wartkim strumieniem, w którym codziennie porannej gimnastyce wiara obozowa z zapalem dokonywała rannego mycia. Z jednej strony farmy ciągnęła się równina pokryta dwumetrową trawą, w której na dwa dni przed naszym przyjazdem zabito lwa i lamparta. To też zagłębianie się w trawę było surowo wzbronione. Po przybyciu na miejsce zakwaterowano się w pustych pokojach farmy, którą właściciel adstąpił nam na czas trwania obozów. Przywiezione ze sobą cztery namioty rozbito jeszcze tego samego dnia pod drzewami, i tam ulokował się obóz harcerzy. Oprócz tego urządzono boiska do siatkówki i do dwóch ogni, oraz strzelnicę. Już następnego dnia zaczęło się normalne życie obozowe. Harce zajmowały codziennie do trzech godzin czasu. Prowadzone one były przeważnie poszczególnymi zastępami i wyrabiały pomysłowość, samodzielność, orientację i zaradność. Zwiedzano również okolicę farmy. W niedzielę wybrano się na parugodzinną wycieczkę w pobliskie góry. Po dość uciążliwej marszrucie zdołano wreszcie osiągnąć najwyższy punkt, oznaczony stosem kamieni. Przez lornetkę można było dostrzec zdaleka nasze osiedle, a jezioro było widoczne nawet gołym okiem. Wycieczka była uzbrojona w karabin i muryńskie dzidy, ponieważ teren miał być zamieszkały przez lwy i lamparty. Ku wielkiemu niezadowoleniu "myśliwych" żadnego dzikiego zwierza nie spotkano!

Komendant obozów druh ks. Wierzbński dokładał starań, by obóz dał jak najwięcej korzyści. Były więc codzienne wykłady z zakresu techniki, harcerskiej i z innych dziedzin wiedzy harcerskiej. Dużą popularnością cieszyła się skrzynka zapytań, która nigdy nie świeciła pustkami. Również tłocznie i gwarno było w czasie gier i zabaw. Strzelanie z łuku z każdym dniem szło lepiej. Lecz najbardziej miłe i oczekiwane przez uczestników obozów,

były codzienne wieczorne ogniska. Miejsce na ognisko wybrano pod lasem, (i dlatego może najulubieńszą piosenką była "hej tam pod lasem") w niedużym zagłębieniu, otoczone ze wszech stron wzniesieniem. Spiewane podczas ognisk piosenki na zmianę wesołe i smętne, harcerskie, ludowe i żołnierskie echo odbijało po kilkakroć. Inscenizacje ilustrujące życie obozowe czy przygody harcerskie, wspaniałe kawały i scenki, nagradzane były wybuchami szczerego śmiechu. Były więc i walki wielkoludów, i całe karawany wielbłądów czy słoni, i pantominy i wiele innych pomysłów, nad którymi wiara serdecznie pracowała w wolnych chwilach. Lecz nadchodziła chwila gawędy. Komendant ks. Wierzbński umiał tak ciekawie mówić o wielkich Polakach, o cudach naszego Kraju, albo o nas samych, i o sposobach stawania się coraz lepszym, że zapominało się o godzinach, które upływały. Z przykrością zawsze stwierdzano, że ognisko dogasa i że gawęda zbliża się ku końcowi. W przeddzień powrotu do domu odbyło się uroczyste ognisko, w czasie którego 10 harcerek i 10 harcerzy złożyło przyrzeczenie harcerskie.

Prawie codziennie mieliśmy na obozie gości, którzy zawsze byli serdecznie witani. Czasami goście brali udział w życiu obozowym, a więc chodzili na harce, bawili się z nami, albo pozostawali na ogni-

skach. Pewnego razu przyjechał Komendant Osiedla wraz z Kwatermistrzem oraz z kilkoma innymi Anglikami. Wyrazili oni uznanie dla obozów i dla naszej pracy harcerskiej. Do tej oceny napewno przyczynił się smakowity obiad przygotowany przez harcarki. Na przeciąg dwóch dni przyjechali do obozu również Kierownik Osiedla i Kierownik Szkoły, oraz ks. Olszewski. Akurat w tym czasie odbywał się wielki bieg harcerski. Przeszkód było aż dziewięć, i to bardzo trudnych, a mianowicie: 1/ Przeprowadzenie przez strumyk po linie. 2/ Zorientowanie mapy a terenie, odebranie polecenia nadanego alfabetem morse'a. 3/ Rozpalenie ogniska i staranne zatarcie śladów. 4/ Przeprowadzenie przez bagno, zbudowanie kładki. 5/ Wiązanie węzłów. 6/ Wyjęcie listu z butelki, przeczytanie tajnego pisma. 7/ Pierwsza pomoc: krwotok tętniczny, ukąszenie przez jadowitą żmiję, zrobienie noszy. 8/ Zrobienie drabinki linowej i wejście po niej na drzewo. 9/ Wydostanie się z basenu głębokości 2 metrów bez pomocy drabiny, sznura i t.p. Pierwsze miejsce w biegu zdobył zastęp Lampartów z obozu harcerek, a zastęp Lilii z obozu harcerek. Czas na obozie zleciał szybko, pozostawiając po sobie miłe wspomnienia i wdzięczność dla Komendanta Obozów i wszystkich tych, którzy przyczynili się do zorganizowania obozów." J.B.

Dział pośrednictwa pracy

Oferty z dołączeniem kuponu, należy kierować pod adresem Redakcji "Głosu Polskiego"—Nairobi, Kenya, P.O. box 1939, "Dział Pośrednictwa Pracy". Do ogłoszenia w rubryce "poszukiwanie" należy dołączyć shs. 3 "postal orderem". Suma powyższą zostanie zużyta m.in. na kosztą korespondencji i ogłoszenia w prasie brytyjskiej.

ZAOFIAROWANIE :

Potrzebne natychmiast cztery praczki do Osiedla Szkolnego w Rongai. Wchodzi w rachubę tylko kandydatki z Afryki Wschodniej (Uganda, Kenya i Tanganyika). Kandydatki byłyby przeniesione do Osiedla Rongai wraz z najbliższą rodziną.

* * *

Potrzebny zecer-linotypista na skład polski do dużej drukarni w Nairobi. Dobre warunki. Do zgłoszeń proszę załączyć życiorys, z podaniem miejsca ostatniej pracy w Kraju.

* * *

Potrzebny wykwalifikowany kucharz do restauracji w Nairobi. (Oferty wraz z życiorysem).

"Dział Pośrednictwa Pracy"
"Głosu Polskiego"
Nr. 34

Nazwisko :
Adres :
Zawód :

Od Administracji "Głosu Polskiego"

Niniejszym zawiadamiamy naszych Szanownych Czytelników zamieszkałych w obu Rodezjach, że na skutek wstrzymania wszelkiej komunikacji lotniczej na przeciąg dwóch miesięcy począwszy od 1 września b.r., będziemy zmuszeni przysyłać "Głos Polski" pocztą zwyczajną.

General T. Bor Komorowski
(Tłum. z ang. N.C.)

NIEZWYCIEZENI

(c.d. cz. 6-ta.)

Po kilku dniach walk o Stare Miasto, bitwa toczyła się już pewnym ustalonym trybem. W ciągu godzin rannych, Niemcy bombardowali nas z powietrza i ostrzeliwali z ciężkich dział artyleryjskich. Następujące z nimi ciężkie "Tygrysy" — ostrzeliwały pozycje A.K. z niewielkiej odległości. Po tego rodzaju "przygrzywe" ruszała do ataku nieprzyjacielska piechota. Walka rozgrywała się wśród ruin. Żołnierze polscy dopuszczali Niemców na niewielką odległość i wtedy dopiero rozpoczynała się walka wręcz.

Jak zmora ciążył nad wszystkimi brak amunicji. Ciągły niepokój, że zabraknie wkrótce naboju, wymagał od każdego żołnierza wielkiego wysiłku woli, aby opanować nerwy.

W ciągu nocy Niemcy nie atakowali. Teren walk był niewielki a bombardując z powietrza, lub ostrzeliwując z ciężkich dział, nieprzyjaciel mógł łatwo zniszczyć swe własne pozycje. Wówczas myśmy przejmowali inicjatywę. I często odbijaliśmy w czasie nocnego ataku utracone w ciągu dnia stanowiska.

W zasadzie każdy żołnierz, który przez 24 godzin znajdował się w pierwszej linii, otrzymywał 24 godziny odpoczynku. Ale trudno było myśleć o odpoczynku nawet na t. zw. tyłach. Najbardziej oddalony punkt znajdował się zaledwie o 500 jardów od linii ognia. Gdy tylko jakiś oddział był zluzowany, żołnierze wycofywali się o jakieś 200 jardów i kładli się spać. Często podczas inspekcji widywałem pograżonych w głębokim śnie żołnierzy, którzy leżeli pokotem wśród ruin, na wpół zniszczonych schodach, lub poprostu na chodnikach pod gołym niebem. Sen ich był tak twardy, że ani strzaty artylerii, ani huk walącego się domu nie zdołały go przerwać. Spali trzymając mocno karabin, z którym nauczeni doświadczeniem, nie rozstawiali się nawet poza służbą.

Każdy oddział znajdujący się na tyłach musiał pomagać w gaszeniu pożarów. To pożary dawały nam się bardziej we znaki nawet od ataków piechoty. Stare Miasto płonęło bez przerwy. W chwili rozpoczęcia bitwy o Stare Miasto w rękach naszych znajdowało się 1.100 budynków. W ciągu pierwszych trzech dni walk ponad 300 spłonęło, zaś 400 zostało zburzonych.

Zajmowany przez nas obszar kurczył się z dnia na dzień. Tylko dzięki pomocy nadsyłanej nam drogą przez kanały z Żoliborza i Śródmieścia mogliśmy się jeszcze

bronić. Pomoc ta nie była wielka. Kanałami można było przesyłać bardzo niewiele. Otrzymaliśmy kilkaset granatów ręcznych, kilka "tomygunów" i karabinów maszynowych. Przydały nam się bardzo. Broni mieliśmy tak niewiele, że rozdawaliśmy ją nie między żołnierzy, a między poszczególne placówki. Pułkownik Wachnowski zwoływał specjalne komisje, które każdorazowo decydowały, której barykadzie przydzielić karabin maszynowy, a któremu plutonowi posłać 10 ręcznych granatów. Młody żołnierz, celowniczy obsługi jednego z gniazd karabinów maszynowych, odznaczony za męstwo po odparciu silnego natarcia nieprzyjaciela, prosił, aby w nagrodę zezwolono mu pozostać na swym stanowisku zamiast udać się na odpoczynek. Jak twierdził, nie chciał rozstać się ze swym karabinem, który miał przejść w ręce innej grupy. Prośba jego została odrzucona. W czasie odpoczynku zginął on od bomby lotniczej.

W ciągu pierwszych siedmiu dni walk o Stare Miasto każdy żołnierz otrzymywał codziennie ożór w puszcze, oraz porcję wina przy każdym posiłku. Wina było więcej aniżeli wody. Pochodziło ono ze słynnych piwnic Fukiera. Ożór został zdobyty na Niemcach. Mieliśmy go tysiące skrzyń. Niestety, w siódnym dniu magazyny nasze zostały zbombardowane i całe zapasy ożora znalazły się pod gruzami, tak, że niesposób je było odkopać. Od tego czasu żołnierze otrzymywali raz dziennie trochę gotowanej perłówki i nie więcej.

W ciągu tych niezwykle ciężkich dni, miałem możność stwierdzić, że kobiety są o wiele wytrzymalsze od mężczyzn. Cała służba łączności spoczywała w ich rękach. Pracowały jako siostry, w kuchniach polowych, opiekowały się ludnością cywilną. Z obowiązków swych wywiązywały się bez zarzutu. Nigdy żadna się nie uskarżała na ciężką pracę, często zdawać by się mogło przerastającą ich siły, zawsze uśmiechnięte, zawsze były gotowe do poświęceń.

Tysiące żołnierzy, mężczyzn i kobiet przemierzało kanały pod całym miastem, usiłując nawiązać z nami łączność. Kanały warszawskie zbudowane przed 60 laty, ciągnęły się kilometrami, tworząc tysiące labiryntów w których niesposób było nie zbłądzić. Były one w niektórych miejscach tak wąskie, że trzema było pełzać na brzuchu.

Podróż taka była niebezpieczna; każde, najmniejsze zadrażnienie groziło poważnymi komplikacjami. Zwykle, w czasie takiej Wędrówki przez kanał używało się dwóch kijów, na których opierało się mocno i skacząc jak żaba, posuwało się naprzód, bardzo rzecz jasna, powoli. Aby przejść przestrzeń nie większą jak jedna mila, potrzeba było oż dziewięciu godzin.

Trzeba było ponadto wielkiego wysiłku woli, aby opanować strach, który chwylał każdego w chwili, gdy najczęściej samotny, wśród nieprzeniknionych ciemności, zanurzał się po pas w cuchnącej gęstej cieczy. Znałem wielu mężczyzn o rzadkiej wprost odwadze, którzy bez chwili wahania zaatakowaliby czołg, mając jako jedyną broń but-elkę z benzyną, ale którzy dostawali prawdziwych ataków szału po kilkuminutowym pobycie w kanałach.

Niektóre kanały były tak wysokie, że można w nich było stać całkiem prosto, ale groziło w nich inne niebezpieczeństwo. Spływały do nich wąskimi rurami ścieki z całej dzielnicy. Były one zawsze wypełnione prawie aż pod górę i prąd był wartki. Posuwało się w nich z trudem trzymając specjalnego sznura. Zdarzało się często, że poziom podnosił się nagle i w ten sposób zginęło wiele osób w czasie przejścia z Żoliborza na Stare Miasto. W ciągu pierwszej ekspedycji z tej dzielnicy z 60 spieszących nam z pomocą żołnierzy zginęło aż 36. Nie odstraszyło to innych, którzy zgłaszali się na ochotnika, aby niebezpiecznymi podziemnymi przejściami przynieść broń obrońcom Starego Miasta.

Droga ta tak ich wyczerpywała, że gdy przychodzili do umówionego wyjścia, trzeba ich było wyciągać, gdyż nie mieli już sił wydostać się na powierzchnię.

W związku z ważną rolą jaką odegrały kanały, została stworzona specjalna służba, której powierzono ochronę i kontrolę nad tymi jednymi naszymi szlakami komunikacyjnymi. Przy każdym zejściu w dzielnicach będących w rękach Polaków, wyznaczono posterunki. Saperzy budowali w kanałach pomosty, umieszczali zabezpieczające liny, tablice ostrzegawcze i instalowali światło. Zbudowano tamy, co umożliwiała regulację poziomu cieczy. Specjalne patrole poszukiwały zaginionych, a w niektórych, wąskich przejściach, wprowadzono jednokierunkowy ruch.

Najdziwniejszym może się wydawać fakt, że wszystkie wiadomości przegna-

czone dla placówek oddalonych niekiedy zaledwie o kilkadziesiąt jardów, wysyłane były drogą przez Londyn. Nie mieliśmy kabla, aby zainstalować telefony i podczas gdy sacje krótkofalowe były za słabe, długofalowe działały doskonale. Tysiące wiadomości wysyłanych było do Londynu, który je następnie natychmiast retransmitował. Był to system bardziej bezpieczny od kanałowego i dużo szybszy. Zdarzyło się, że patrol wysłany z Żoliborza celem znalezienia bezpośredniego połączenia z Śródmieściem, doszedł do celu po 19-godzinnym marszu, aby stwierdzić, że wyjście jest zamknięte. Jeden z żołnierzy wrócił do dowództwa na Żoliborz, skąd wysłano wiadomość do Londynu z prośbą aby Śródmieście niezwłocznie otworzyło zejście. Natychmiast to zrobiono i ludzi wyciągnięto na powierzchnię.

Komunikacja radiowa stała się coraz trudniejszą. W dniu 25 sierpnia dowódca łączności zameldował mi, że trzy z czterech posiadanych przez nas radiostacji zostało uszkodzonych i nie nadają się do naprawy. Jedyna pozostała, pracuje bardzo źle, i może w każdej chwili stanąć.

Była to istna tragedia. Dzięki komunikacji radiowej mogłem utrzymywać kontakt z poszczególnymi jednostkami A.K. w Kraju. Tylko drogą radiową mieliśmy nadzieję nawiązania łączności z armią czerwoną gdyby nareszcie wznowiła ofensywę. Jedynym ratunkiem było przeniesienie Kwatery Głównej do Śródmieścia, gdzie stacje nadawcze pracowały normalnie i nie były narażone na ciągłe niebezpieczeństwo. Postanowiłem, że w nocy 27 sierpnia opuścimy Stare Miasto.

Tego wieczora udałem się na jeden z punktów obserwacyjnych, aby po raz ostatni spojrzeć na Stare Miasto. Dookoła rozpościerały się ruiny wśród których od czasu do czasu wznosił się szkielet domu, lub samotny komin. Najstarsza dzielnica Warszawy przestała istnieć. . . Dzieło wielu generacji ostatniego sześćsetlecia zostało zniszczone. Warszawa płaciła wysoko cenę za chęć utrzymania swej wolności. . .

Automatycznie skierowałem wzrok na drugą stronę Wisły, wsłuchując się w panującą już od 23 dni ciszę. Kiedy nadejdzie pomoc? Ten nadludzki wprost wysiłek ludności stolicy nie może przecież iść na marne!

Wyruszyliśmy o 11 w nocy. Zejście do kanałów na Placu Krasińskich oddalone zaledwie o 200 jardów od niemieckich pozycji, było pod nieustannym ostrzałem. Łuny szalejących pożarów oświetlały Plac. Posuwając się gęsiego wzdłuż resztek murów, jeden po drugim, przebiega-

liśmy otwartą przestrzeń dzielącą nas od zabezpieczonego worami z piaskiem zejścia do kanału.

W pierwszej chwili od zaduchu zakręciło mi się w głowie. Trzeba było dużego wysiłku woli, aby zanurzyć się po pas w gęstej, cuchnącej mazi. Prąd był tak wartki, że z trudem zdołałem utrzymać równowagę. Z całych sił złapałem podaną mi przez przewodnika linę i posunąłem się o kilka kroków naprzód, aby zrobić miejsce następnemu schodzącemu do kanału. Trzeba było około godziny, aby zebrać grupę składającą się z 40 osób. Szekaliśmy w zupełnych ciemnościach. Ponieważ mieliśmy przejść pod niemieckimi pozycjami, nie wolno było świecić lamp i kompletna cisza była nakazana. Potworny zaduch ścinał oddech. Zostało ustanowione, że o ile ktoś nie będzie mógł iść dalej, ma trzykrotnie pociągnąć linę i pochód się zatrzyma. Co godzina zarządzone będzie krótki odpoczynek.

Mieliśmy przejść jedną milę i o ile wszystko dobrze pójdzie, za pięć godzin mamy być na miejscu.

Pochód ruszył. Na przedzie szli dwaj uzbrojeni w "tommy-gun" żołnierze. Prąd stawał się coraz silniejszy. Musieliśmy posuwać się na kolanach, ponieważ kanał zwężył się do 5 stóp. W pewnej chwili, ciszę przerwał straszny, nieludzki krzyk kobiecy. Łączniczka nasza, Basia, straciła równowagę i porwał ją prąd. Na szczęście jeden z obecnych zdołał ją pochwycić. Uratowana zajęła znowu swe miejsce w kolejce. Krzyk jej rozbrzmiewał głośnym echem, wydawał się niezmiernie — zawierał rozpacz, strach i bezsilną rozpacz.

Od czasu do czasu, w miejscach uszkodzonych przez bomby, strumienie wody zalewały tunel. Woda ta ledwo nas nie potopiła. Od czasu do czasu, promienie światła z góry oświetlały nas pochód. W takich chwilach groziło nam poważne niebezpieczeństwo, gdyż znajdowaliśmy się pod pozycjami niemieckimi i mogliśmy być zarzuceni granatami. Po przejściu niewielkiej odległości poziom w kanale się obniżył, lecz ciecz stała się tak gęsta, że z trudem mogliśmy się posuwać. Zaduch był tak potworny, że niesposób było oddychać.

Nareszcie w oddali zamajaczył niebieskawy płomień lampy. Mieliśmy już tylko 200 jardów do przejścia. Zdawało się, że podróż podziemna nigdy się nie skończy. Ból rąk i nóg stawał się nie do zniesienia. Nareszcie doszliśmy do wyjścia i niebawem znaleźliśmy się na powierzchni. W pierwszej chwili, odurzeni świeżym powietrzem, nie mogliśmy utrzymać się na nogach. Kręciło się nam w głowach i zataczaliśmy się jak pijani. Stojący na

straży przy doskonale zakamuflowanym wejściu żołnierze, zasypali nas pytaniami. Czy Bonifraterska jest bardzo zniszczona, czy taki, a taki, dom na Długiej jeszcze stoi? Przypadkowo pochodzili ze Starego Miasta, gdzie pozostali wszyscy ich najbliżsi.

Pierwszy rzut oka na Śródmieście zrobił na nas dziwne wrażenie. Zdawało się, że znalazłem się na całkiem innym świecie. Większość domów stała nienaruszonych, a kilka, miało nawet w oknach szyby.

Jezdnia była cała i niezaruszona gruzem. Wody było podostatkiem, tak, że ludzie mogli nawet się myć! Na pierwszy rzut oka wydawało się, że stolica żyje swym dawnym, przedwojennym życiem.

Udaliśmy się natychmiast do Kwatery Głównej pułkownika Montera, który zaprowadził mnie do przeznaczonego pokoju, który miałem dzielić z moim szefem sztabu Grzegorzem. Czekala nas tam miła niespodzianka: każdy otrzymał pełne wiadro wody. Nawet i tu woda stanowiła najpoważniejszy problem. . .

Po zrzuceniu cuchnącej odzieży, umyłem się i położyłem trochę wypocząć.

Po kilku godzinach zameldował się pułkownik Monter i złożył mi szczegółowy raport z sytuacji w stolicy. Brak żywności stawał się coraz dotkliwszy. Wszystkie prawie piekarnie zostały zburzone. Zapasy chleba mogły wystarczyć najwyżej do 8 września. Nie było mleka. Śmiertelność niemowląt była zastraszająca. Na skutek zdenerwowania karmiące matki straciły pokarm. Zmarło wiele starszych dzieci. Było wiele wypadków plamistego tyfusu i istniała obawa epidemii. Dysenteria szerzyła się nagminnie. (c.d. nast.)



Nauka i Wychowanie

Dr. Jan Konopnicki **PROBLEM DZIECI OPOZNIONYCH**

(Wyjątek z będącej w druku książki.)

Każdy nauczyciel polski i nienauczyciel wie doskonale, że na notę niedostateczną nie było lekarstwa. Próba szukania go w przepisach z góry była skazana na niepowodzenie. Rozwiązanie tego problemu w ramach szkoły było niemożliwe, bo na przeszkodzie ku temu stał skądinąd doskonały program. Nauczyciel, który miał tych słabych uczniów, stale znajdował się między młotem i kowadłem. Musiał nauczyć te dzieci i "zrealizować" program, a przecież wiadomo było wszystkim, że pewne dzieci tego programu nigdy nie będą mogły osiągnąć, bo był on *ponad ich możliwości umysłowe*. Znajdując się w takiej sytuacji, nauczyciel radził sobie po swojemu, zawsze kosztem uczniów słabszych. Dzieci te były dlań zmorą nie pozwalającą mu spokojnie spać, to też był on zawsze szczęśliwy, jeżeli udało mu się je przesunąć do innej klasy, spychając ciężar innemu nauczycielowi na głowę. Dzieci, opóźnione w nauce szkolnej, w codziennym języku nauczycielskim są tą grupą, która znajduje się na szarym końcu każdej klasy, którą zawsze usiłowało się ukryć, a z którą żaden nauczyciel nie wiedział, jak sobie poradzic.

Żeby czytelnikowi lepiej uzmysłowić wagę tego problemu i wykazać że nie jest on czymś specjalnym, nadajęmy się jedynie do pracowni naukowej, sięgnijmy nieco do cyfr. Jak wiadomo, cyfry mówią czasem bardzo przekonująco, one są bowiem argumentami, jakie trudno odprzeć subiektywnym przekonaniem, wpływającym z pewnością siebie.

Dużą pomocą w tej dziedzinie będzie dla nas przedrukowana w Londynie w roku 1943 "Statystyka Szkolnictwa". Na str. 34 tego wydawnictwa znajdujemy dane dotyczące klasyfikacji uczniów w szkołach powszechnych. Dowiadujemy się z nich, że w roku szkolnym 1936/37 na 4.608.730 uczniów promowano do wyższej klasy jedynie 3.399.929. Z niepromowanych 1.216.892 pozostawiono w jednorocznej klasie 645.348, w dwu i trzyletniej 563.544 uczniów.

Przyglądniemy się uważnie tym liczbom, 645.000 czyli 14 procent ogólnej liczby uczniów w polskich szkołach powszechnych nie spełniło warunków programowych i musiało ponieść konsekwencje wadliwego w Polsce nastawienia, że *dziecko* musi się dostosować do programu, wykonywanego przez specjalistów, a nie program do dziecka. Z liczby 563.544 uczniów / dzieci wiejskich /, szacując

bardzo ostrożnie, możemy conajmniej 140.000 uznać jako pełnych drugorocznych i niespełniających programu. Te 140.000 dzieci, to t.zw. dzieci nieklasyfikowane. Przez dodanie 645.000 i 140.000 otrzymujemy około 785.000 czyli 17 procent ogólnej liczby uczniów. Kalkulacja powyższa jest raczej optymistyczna, gdybyśmy bowiem mogli poddać dokładniejszej analizie owe 563.000 dzieci wiejskich oraz dużą liczbę dzieci, które potraktowano pobłażliwie, odsetek niespełniających programu prawdopodobnie wzrósłoby wydatnie. Niestety, analiza taka w naszych warunkach jest niemożliwa, jak zresztą niemożliwa była przed wojną, a to na skutek braku obiektywnych danych porównawczych /wyników badań testowych z większej ilości środowisk/. Prawdopodobnie każdy się na to zgodzi, że i ta kalkulacja jest czymś przerażającym, odsłania ona nam bowiem sztrazliwą prawdę, że było w Polsce około 800.000 dzieci w szkołach /lub więcej/, dla których nie było programów i którymi się nikt nie interesował. W ostatecznym efekcie dzieci takie musiały się stać balastem społecznym. Z kolei nasuwa się pytanie, jakie to dzieci znajdowały się w tej liczbie. Jak wiemy, poza klasyfikacją nie dysponowaliśmy w Polsce żadnym obiektywnym kryterium, które by nam pozwoliło bliżej zanalizować tę grupę. Nie mając takich kryteriów, możemy się posłużyć przez analogię kryteriami brytyjskimi, wychodząc z założenia, że nie ma większych różnic pomiędzy Wielką Brytanią a Polską, jeżeli chodzi o rozmieszczenie ilorazu inteligencji wśród dzieci. Jest to założenie oczywiście teoretyczne, nikt bowiem nie badał masowo inteligencji polskich dzieci; założenie takie jednak jest potrzebne do dalszego rozumowania. Na poparcie tego założenia możemy podać fakt, że inteligencja dzieci szkockich nie odbiega od inteligencji dzieci angielskich czy amerykańskich. Gdyby nawet pewne różnice istniały, to prawdopodobnie nie byłyby one tak wielkie, by mogły podważyć przekonującą wartość poniższych uwag.

1. Pierwsza grupa dzieci, które z tej wielkiej liczby 800.000 należy wyodrębnić, to dzieci *umysłowo upośledzone*. Z badań na terenie Londynu, innych okręgów Anglii /wsi i miast/ oraz Szkocji wynika, że procent dzieci umysłowo upośledzonych /mentally defective/ waha się od 1,5 procent w miastach do 3 procent na

wsiach.

Przeciętna dla wsi i miast wynosi około 2 procent. Z tej liczby co szóste dziecko znajduje się w szkole specjalnej. Stosując te dane do Polski, otrzymujemy około 92.000 do 100.000 dzieci umysłowo upośledzonych. Z tych tylko 4.500 /przeważnie dzieci wiejskich/ czyli 1 na 20 było w szkołach specjalnych, resztą znajdowała się w szkołach normalnych albo poza szkoła w ogóle. W ogólnej kalkulacji liczba 4.500 dzieci jest właściwie bez większego znaczenia, bez obaw zatem o przesadę można powiedzieć, że sporą część owych 800.000 stanowią umysłowo upośledzeni. Z powodów braków organizacyjnych dzieci te niepotrzebnie zajmowały miejsca w szkołach normalnych, utrudniając nauczanie dzieci normalnych. Liczbę tych dzieci możemy określić na około 2 procent ogólnej liczby uczniów.

2. Drugą grupę stanowią dzieci o słabej wrażliwości zmysłowej, a w szczególności dzieci słabo słyszące, ale nie głuche i słabo widzące ale nie ślepe. Procent tych dzieci w szkołach jest różny, nie popełnimy przesady, określając jego wysokość także na około 2 procent.

3. Do trzeciej grupy /około 13-15 procent/ zaliczyć możemy wszystkie inne dzieci, których nauczaniem będziemy się poniżej zajmować. Ponieważ w Polsce opieraliśmy się wyłącznie na subiektywnych ocenach nauczycielskich, mogłaby istnieć obawa, że w grupie tej znajduje się pewna liczba dzieci, które niesłusznie zostały przez nauczyciela ocenione ujemnie, czyli takie dzieci, którym według przekonania innych osób stała się krzywda. Obawa ta, moim zdaniem, nie jest zbyt uzasadniona, "krzywdę" tę bowiem w dużym stopniu równoważy fakt, że w liczbie promowanych znajdowało się zapewne wiele dzieci, które niewłaściwie zostały pozytywnie ocenione. Z innych danych wiemy, że nauczyciele mają raczej tendencję do przeceniania poziomu wiedzy dzieci, niż jej niedoceniaenia. Z badań w Wielkiej Brytanii dowiadujemy się, że procent opóźnionych w nauce szkolnej, który to termin na razie identyfikujemy z naszym pojęciem "drugorocznym", wynosił w Londynie około 10, w Sunderland 14,6, w Birmingham ponad 10, w okręgach wiejskich zaś nie rzadko przekraczał 20 procent. W Szkocji wyżej cytowane badania inteligencji wykazały 24, 26 procent dzieci z ilorazami inteligencji pomiędzy 90—70, czyli dzieci skazanych na nierobienie postępów w nauce szkolnej.

Stosując zatem w dalszym ciągu wnio-

skowanie na podstawie analogii, możemy powiedzieć, że sytuacja pod tym względem w Wielkiej Brytanii jest podobna do polskiej, z tym jednakowoż dodatkiem, że tutaj się tym problemem zajmują, a w Polsce nie.

Rozważania te, oparte na procentach i liczbach dzieci, miały na celu wprowadzenie czytelnika w zagadnienie i utwierdzenie go w przekonaniu, że problem nauczania dzieci opóźnionych w nauce szkolnej, nie jest czymś specyficznym tylko dla Wielkiej Brytanii, ale że i u nas występował on bardzo jaskrawo, inaczej się nazywając.

Jak wielka jest liczba takich dzieci, tego się możemy jedynie domyślać, wnioskując na podstawie analogii. Prawdopodobnie waha się ona między 13—20 procent ogólniej liczby dzieci, czyli w liczbach bezwzględnych od 530.000 do 1 miliona dzieci. Nawet gdybyśmy wzięli pod uwagę tylko tę najniższą liczbę /530.000/ i uznali polskie dzieci za wyjątkowo zdolne, a w każdym razie za zdolniejsze niż brytyjskie i amerykańskie, co zresztą nie wydaje mi się prawdopodobne, to i tak liczba ta jest wystarczająco wielka, aby się tym problemem zająć.

Problem dzieci opóźnionych w nauce szkolnej występuję względnie powinien występować jedynie na szczeblu szkolnictwa obowiązkowego. Jest to zupełnie zrozumiałe, gdyż w okresie obowiązkowy przynajmniej wszystkich dzieci z pewnych roczników muszą znajdować się w szkole. Jeżeli zatem mówimy o "drugoroczności" w szkołach średnich, to jest to coś niezrozumiałego i nienaturalnego. Niestety w Polsce nie tylko w szkołach powszechnych /okres obowiązkowy szkolny/ byli t.zw. drugorocznicy. Z cytowanej już powyżej "statystyki" dowiadujemy się, że 15,6 procent było "drugorocznych", w tymże samym roku szkolnym 1936/37 na ogólną liczbę 153.9423 uczniów i uczennic szkół średnich aż 24.194 czyli 15,6 procent było drugorocznych. Przyczyna takiego stanu rzeczy mogła tkwić albo w nieodpowiedniej selekcji młodzieży, albo niewłaściwej organizacji szkół, programów i metod nauczania, albo w kombinacji wszystkich czynników razem. Zasadniczo drugoroczność w szkołach średnich powinna ograniczać się jedynie do wypadków, spowodowanych chorobą czy innymi czynnikami zewnętrznymi. Braki w ogólnym uzdolnieniu /nie specjalnym/ nigdy nie powinny występować na pierwszy plan. Gdyby tak było, byłoby to przyznaniem się do błędów organizacyjnych i nietyrania się zasady—"właściwe dziecko we właściwej szkole".

Problem dzieci opóźnionych ma więc znaczenie palące przede wszystkim w szkolnictwie powszechnym /obowiązkowym/, w którym znajdują się różne dzieci pod względem ich możliwości umysłowych. Ponieważ dzieci te są rzeczywistością bardzo różną, będziemy starali się wykaazać konieczność różniczkowania programów i metod nauczania w myśl hasła, że szkoła powinna być dostosowana do dziecka, a nie odwrotnie. Zadanie nasze będzie o tyle łatwiejsze, że argumenty czerpać będziemy konkretnej i bogatej rzeczywistości brytyjskiej.

Problem nauczania i wychowania dzieci opóźnionych w nauce szkolnej zajmuje jedno z naczelných miejsc zarówno w praktyce szkolnej, jak i rozważaniach naukowych w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych. Już około 70 lat temu w obu tych krajach pojawił się ruch za dostosowaniem planów nauczania do możliwości umysłowych dzieci, już wtedy bowiem zdawano sobie sprawę z tego, jak to barwnie określił prof. Burt, że nauczanie wszystkich dzieci według jednego planu jest jak gdyby podawaniem tego samego pokarmu wszystkim zwierzętom w ogrodzie zoologicznym.

W Ameryce pionierem tego ruchu w pedagogice był T. Harriss/jeden z inspektorów szkolnych/, który domagał się innych kryteriów wartościowania dzieci. Już w r. 1868 wystąpił on z żądaniem, by bardzo wydatnie skrócić okresy szkolne, tak, aby dziecko nie było zmuszone do powtarzania więcej niż 6-ciu tygodni. W praktyce ten i inne sposoby pójścia na rękę dzieciom zastosowano w niektórych szkołach n.p. w San Francisco.

W Wielkiej Brytanii, a nawet w całym świecie anglo-saskim na pierwszy plan wysuwa się nazwisko prof. Cyrila Burt'a. Zarówno na stanowisku profesora w London County Council jak i profesora psychologii Uniwersytetu Londyńskiego, Burt dokonał ogromnie wielu badań naukowych /obserwacji/ i badań przy pomocy testów: interesując się szczególnie dziećmi, jakie zwykliśmy nazywać trudnymi. Z pod jego pióra wyszły dwie wspomniane monografie o dziecku: "Dziecko umysłowo opóźnione" i "Dziecko przestępcze" oraz wiele innych artykułów i dzieł, które, śmiało można powiedzieć, dokonały przewrotu w brytyjskiej pedagogice.

Praktyczną stroną tego zagadnienia, używając wskazań prof. Burt'a /obserwacje, testy i sposoby obliczenia/ reprezentuje wiele osób w Wielkiej Brytanii. Na uwagę zasługują w Szkocji Mr. Kennedy-Fraser, inspektor szkół specjalnych w

Glasgow i Dr. Paterson, która pierwsza w Szkocji w okręgu Dumbarton rozpoczęła praktycznie rozwiązywać ten problem, eliminując z normalnych klas dzieci specjalne i dzieląc je na grupy. W dziedzinie tej jednak t.j. w praktyce, tak jak Burt w psychologii dziecka opóźnionego umysłowo, rozdziałem dla siebie jest Dr. Schnell który pierwszy naukowo opracował opóźnienie i trudności nauczania języka i arytmetyki.

Pod wpływem tych prac szereg okręgów w Wielkiej Brytanii przystąpiło do przeprowadzenia eksperymentów w tej dziedzinie. Organizacja tych eksperymentów jest bardziej jednolita w Szkocji niż w Anglii. Jest to w dużej mierze zasługa "Szkockiego Towarzystwa dla Badań na Polu Wychowania". W Anglii kilka okręgów przeprowadza pod tym względem badania na własną rękę, nawzajem się nie informując, toteż często się zdarza, że ten sam problem jest badany przez kilka ośrodków, a innymi nikt się nie interesuje. W niedługim jednak czasie i w Anglii dojdzie w tej dziedzinie do pewnej unifikacji, a rolę "Szkockiego Towarzystwa" obejmie "Londyński Uniwersytecki Instytut Wychowania". Z okręgów na pierwszy plan występuje Leicester, gdzie sprawa nauczania i wychowania dzieci opóźnionych w nauce szkolnej jest właściwie rozwiązana. Oprócz Leicester eksperymenty w tej dziedzinie przeprowadzają Nottingham, Manchester, Londyn /London County Council/, Bradford, Birmingham i inne, a w Szkocji obok Glasgow i Dumbarton, ostatnio Edinburgh. Niezależnie od eksperymentów organizowanych i przeprowadzanych przez okręgi szkolne, niektóre szkoły na własną rękę problem ten rozwiązują. Jeden z takich eksperymentów przeprowadzony w Cambridge będzie tematem rozdziału III.

W Ameryce opieka nad tego rodzaju dziećmi spoczywa w rękach Centralnego Urzędu Wychowania, który koordynuje wysiłki idące w kierunku niesienia pomocy dzieciom słabszym. Z powodu dużej decentralizacji /nie mniejszej niż w W. Brytanii/rzeczywista praca spoczywa w rękach lokalnych władz szkolnych. W dziedzinie tej przoduje Stan Nowego Yorku, którego Departament Wychowania bardzo ściśle współpracuje z Columbia University. Formy opieki nad dziećmi słabszymi w szkole są mniej więcej te same, jak w W. Brytanii. Istnieją specjalne szkoły dla takich dzieci /Detroit/, a najbardziej rozpowszechnioną formą organizacji są klasy specjalne, względnie różne sposoby nauczania indywidualnego.

Dr. Jan Konopnicki.

Wydawca: "Polski Fundusz Prasowy." Redakcja i Administracja: Nairobi, p.o. Box 1939.
Drukowane w Drukarni W. Boyd & Co., Ltd., w Nairobi.

